Redakcja: tel. 138.28, 102.28, Administracja: tel. 182.98, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administr. „Echa" 2 zł. 30 gr. Odnoszenie do domów 60 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi zł. 2,50 miesięcznie lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych, redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok XIV Nr. 203 Nr. Łódź niedziela 24 lipca 1938 r.

Pogrzeb matki króla Karola II

Dzisiejsze uroczystości żałobne w Bukareszcie.

BUKARESZT, 24.7. — Wczoraj o godz. 14-ej przybyła do Bukaresztu na pogrzeb królowej Marii, królowa wdowa Maria jugosłowiańska. Tym samym pociągiem przybyli księstwo Kentu, ks. Fryderyk, głowa domu Hohenzollernów, ks. Józef Hohenzollern, książę i księżna Meiningen, księżna Aleksandra Hohenlohe-Langenburg, minister pełnomocny Francji w Bukareszcie Thierry na czele delegacji francuskiej. Przybywających powitał na dworcu król Karol w otoczeniu członków rodziny panującej. Bezpośrednio z dworca wszyscy przybyli udali się do pałacu Cotroceni.

Wczoraj o godz. 19-ej, minister sprawiedliwości Jamandi, w charakterze urzędnika stanu cywilnego przy dworze królewskim nałożył pieczęcie na trumnę ze szczątkami zmarłej królowej.

WIENIEC OD PREZYDENTA R. P.

BUKARESZT, 24.7. — Wczoraj po południu przybył tu pociągiem z Warszawy wiceminister Szembek.

O godz. 18 wiceminister Szembek udał się w towarzystwie ambasadora Raczyńskiego, attache wojskowego i członków ambasady do pałacu Cotroceniu, gdzie na trumnie królowej Marii złożył wieniec z biało-czerwonych kwiatów od Prezydenta R. P.

DZIŚ POGRZEB.

BUKARESZT, 24.7. — Wczoraj przed katafalkiem królowej Marii przedefilowały dalsze dziesiątki tysięcy obywateli. Ulice prowadzące do pałacu Cotroceni są przepełnione. W kolejce zajmują miejsca obok robotników, młodzieży i urzędników również znane osobistości rumuńskie go świata politycznego, towarzyskiego, naukowego itd.

Dziś zwłoki królowej Marii zostaną przetransportowane specjalnym pociągiem do Curtea de Arges. Orszak pogrzebowy począwszy od 8-ej rano przeciągnie dziś głównymi ulicami stolicy od pałacu królewskiego do dworca królewskiego Mogosoaia.

Sztuczki magiczne, premiera Hodży.

OSTRE PRZEMÓWIENIE WĘGRA.

BUDAPESZT, 24.7. — Jak komunikuje węgierska agencja telegraficzna z Bratisławy, jeden z przywódców zjednoczonej partii węgierskiej w Czechosłowacji Szuelloe wygłosił tam wczoraj na zebraniu partyjnym przemówienie, w którym podkreślił, że dążenia rządu czechosłowackiego do załagodzenia wewnętrznego kryzysu za pomocą zmiany ustawy językowej, statutu narodowościowego i reformy administracyjnej w ramach, jakie im obecnie nadano, nie mogą być traktowane poważnie. Nie są to środki zaradcze, ale sztuczki magiczne. Mówca domagał się zupełnie niezależności Słowacczyzny w ramach której Węgrzy będą mogli w porozumieniu ze Słowakami zapewnić sobie pełny samorząd narodowy.

WZMOCNIONY NACISK.

PRAGA, 24.7. — Według opinii niektórych pism tutejszych, nacisk Niemców na Czechosłowację uległ w ostatnich dniach wzmocnieniu. Berlin poinformował zarówno Pragę, jak i Londyn, że zakres ustępstw, jakie rząd byłby gotów udzielić mniejszości niemieckiej nie jest wystarczający i że niezadowolenie wywołuje również powolne tempo rokowań. Z tym łączy się także zaproszenie do Berlina 3 posłów sudecko-niemieckiego stronnictwa Kundta, Richtera i Kuenzla.

Po wizji lokalnej zwłoki ofiar przywiezione zostaną do Czerniowiec.

Katastrofę poprzedził ogłuszający huk.

WARSZAWA, 24.7. — Komisja techniczna departamentu lotnictwa cywilnego i „Lotu" wysłana specjalnym samolotem z Warszawy do Czerniowiec przybyła na lotnisko w Czerniowcach o godz. 13.45. W krótkim czasie potym przybyła do Czerniowiec komisja Aviatia Civila z Bukaresztu, poczym obie komisje udały się samochodem na miejsce katastrofy, gdzie przeprowadzone zostaną dochodzenia, celem ustalenia przyczyn wypadku. Po wizji lokalnej zwłoki ofiar przywiezione zostaną do Czerniowiec.

OGÓLNE WSPÓŁCZUCIE.

BUKARESZT, 24.7. — Wiadomość o katastrofie samolotu polskiego w pobliżu Czerniowiec, w której zginęło 14 osób, wywołała w tutejszych kołach lotniczych oraz w społeczeństwie ogólne współczucie. Pisma rumuńskie podając szczegóły katastrofy, stwierdzają wyjątkowe zdolności pilota Kotarby i przypisują katastrofę miejscowej silnej burzy. Władze lotnicze rumuńskie z powodu tragicznego wypadku złożyły wyrazy współczucia na ręce przedstawicieli lotnictwa polskiego w Bukareszcie.

(Dokończenie na str. 2-ej).

Polscy harcerze na Jamboree

w Lelupe pod Rygą.

RYGA, 24.7. — W sobotę w miejscowości Lelupe pod Rygą nastąpiło otwarcie międzynarodowego harcerskiego Jamboree w którym biorą udział skauci z całej Łotwy w liczbie 3.000 oraz około 200 skautów z zagranicy a m. in. z Polski. Drużyna polska jest najliczniejsza z drużyn zagranicznych i składa się z 48 harcerzy pod komendą harcmistrza Szczęścikiewicza. Harcerze polscy mają zademonstrować w czasie Jamboree kilka pokazowych lotów. Obóz harcerzy ma odwiedzić w niedzielę prezydent państwa.

Nieudany zamach na pociąg pośpieszny

Rozkręcone szyny.

HELSINKI, 24.7. — Ubiegłej nocy na trasie Viipuri — Helsinki koło stacji Oitti wykoleił się pociąg towarowy na skutek rozkręcenia na przestrzeni kilkudziesięciu metrów szyn kolejowych. Ofiar w ludziach nie było. Według wszelkiego prawdopodobieństwa był to planowany zamach na pociąg pośpieszny Savo — Helsinki, który wkrótce potem miał tamtędy przejść.

Sprawców zamachu dotychczas nie ujęto.

Autor brytyjskiego planu

ewakuacji obcych ochotników

JEDZIE DO BURGOS I BARCELONY

WALENCJA, 24. 7. — Agencja Havasa donosi: lotnicy powstańczy bombardowali wczoraj trzykrotnie miejscowość Denia gdzie zniszczyli szereg obiektów wojskowych. Ofiar w ludziach nie było.

CZY WYTŁUMACZY?

LONDYN, 24. 7. — Generalny sekretarz komitetu nieinterwencji w Londynie Hemming udaje się za kilka dni do Hiszpanii. Misja jego polegać będzie na tym, aby w Burgos, jak i w Barcelonie wytłumaczyć zasady i techniczne szczegóły brytyjskiego planu ewakuacji obcych ochotników. Hemming jako właściwy autor planu, zna go w szczegółach daleko lepiej od wszystkich innych i dlatego uznano za najbardziej celowe wysłanie go do Hiszpanii, aby skłonić oba rządy do jak najszybszego przyjęcia planu.

15 milionów franków strat

wyrządził pożar w porcie.

DUNKIERKA, 24. 7. — Wczoraj po południu wybuchł w porcie Gravelines pożar, który spustoszył magazyny portowe oraz sąsiadującą z nimi fabrykę konserw.

Wyrządzone szkody przekraczają 15 milionów franków.

Strajk w Nicei

Paryż, 24. 7. — W Nicei przystąpiła do strajku obsługa wszystkich hotelów i restauracyj.

Dwaj parlamentarjusze japońscy jeszcze nie wrócili...

Intensywne patrolowanie granicy sowiecko-mandżurskiej.

TOKIO, 24.7. — Agencja Domei donosi z Ksingkingu (Mandżukuo), iż czerwona armia na Dalekim Wschodzie nie została dotychczas zmobilizowana pomimo incydentu pod Czangkufeng. Wzmocniono jedynie oddziały pograniczne w tym obszarze, zaś jeśli chodzi o patrolowanie granicy od strony sowieckiej, to odbywa się ono nadzwyczaj intensywnie od chwili ucieczki b. szefa GPU. w Kabarowsku Samojłowicza - Łuszkowa.

NOWY INCYDENT.

TOKIO, 24.7. — Agencja Domei donosi o nowym incydencie na granicy sowiecko - mandżurskiej. 60 żołnierzy czerwonej armii patrolujących rzekę Ussuri na statkach ostrzelało 10 cywilnych obywateli mandżurskich, wśród których znajdują się ranni. Incydent ten miał miejsce w odległości 15 klm. od m. Tunganczen.

NIE WRÓCILI JESZCZE...

TOKIO, 24.7. — Agencja Domei donosi z pogranicza sowiecko - mandżurskiego, że dwaj parlamentariusze wysłani dn. 18 b. m. przez władze wojskowe japońsko-mandżurskie do dowódcy sowieckiego oddziału pogranicznego w Nowokijewsku dotychczas nie powrócili, mimo, że oczekiwano ich powrotu najpóźniej w ciągu soboty.

SZKOLENIE MŁODYCH OFICERÓW CHIŃSKICH.

TOKIO, 24.7. — Agencja Domei donosi, że do Chin skierowano ostatnio większą partię oficerów sowieckich, którzy uprzednio cały rok spędzili w Hiszpanii. Oficerowie ci wyjechali z Moskwy w początkach lipca. Część oficerów sowieckich udała się do Hankou, gdzie zastąpi doradców wojskowych niemieckich, którzy ostatnio opuścili Chiny. Inna grupa złożona



AMBASADOR SZIGEMITSU.

przeważnie z wojskowych komisarzy politycznych udać się ma do m. Yenan w prowincji Szensi, gdzie został założony uniwersytet komunistyczny. W uczelni tej poza naukami politycznymi główna uwaga będzie zwrócona na taktykę wojny partyzanckiej. Na pierwszy kurs skierowano około 5 tysięcy młodych oficerów z pośród chińskich komunistów. Ponadto przewidziane jest przeszkolenie 2 tysięcy studentów i 300 studentek.

Największa defilada Francji od roku 1919.

Król Jerzy i prezydent Lebrun w loży honorowej.

Defilada wszystkich rodzajów broni przed królem Anglii w Wersalu.

Karambol powietrzny

trzech samolotów wojskowych.

PRAGA, 24 7. — Wczoraj rano w okolicy Zidenic nastąpiło w czasie ćwiczeń zderzenie 3-ch wojskowych samolotów myśliwskich. Jeden z pilotów zdołał się uratować przy pomocy spadochronu, dwaj inni zginęli.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Żołnierze sowieccy w chińskich mundurach.

Wznowione natarcie wojsk japońskich

TOKIO, 24.7. — Agencja Domei donosi, że wobec decyzji ewakuacji rządu marsz. Czang-Kai-Szeka z Hankou do Czungkingu w prowincji Seczuan wojska japońskie wznowiły natarcie zarówno w kierunku Hankou, jak na zachodnim odcinku kolei lunghaiskiej gdzie pomiędzy m. Czengczou a m. Tungkuan skoncentrowano około 200 tysięcy doborowych wojsk chińskich. Oddziały te mają za zadanie obronę tzw. „Czerwonej Drogi", łączącej Chiny Środkowe z Sowietami i stanowiącej główną arterię komunikacyjną strony chińskiej, przez którą napływają do Chin transporty broni i amunicji z Sowietów Kierunek na Hankou broniony jest przez źle uzbrojone i wyekwipowane oddziały chińskich wojsk prowincjonalnych, co łącznie z decyzją ewakuacji wskazuje, że marsz. Czang-Kai-Szek zrezygnował z obrony Hankou za wszelką cenę. Donoszą poza tym, że zmechanizowane jednostki armii chińskiej są obecnie obsadzane przez żołnierzy sowieckich w chińskich mundurach.

Marszałek Senatu Alek[illegible]der Prystor roznìecił ognisko junaków.

WIELKA WIEŚ - WŁADYSŁAWOWO, 24.7. Wczoraj o godz. 7-ej rano pociągiem z Warszawy przybyła do Wielkiej Wsi-Władysławowa liczna grupa posłów i senatorów na czele z marszałkiem Senatu Prystorem, celem zapoznania się z pracami w obozach przysposobienia w[illegible]skcwego młodzieży. Członkom izb ustaw[illegible]czych towarzyszy dyr. p. u. w. f. gen [illegible]. Po powitaniu na dworcu marszałek [illegible] towarzystwie gen. Sawickiego [illegible]e i senatorowie udali się samo[illegible] obozu przysposobienia wojskowe[illegible] w Cetniewie, gdzie udali się na [illegible]owy.

W obozie znajdu[illegible]ież szkolna klas licealnych z cał[illegible].

Marszałek [illegible] [illegible]az posłowie i senatorowie przeszl[illegible] frontem batalionu junaków, prowadzili ro[illegible] z uczestnikami obozu i mogli stwierdzić żywe zadowolenie młodzieży z pobytu w obozie. Po szczegółowym zwiedzeniu terenu obozowego odbyło się śniadanie w jadłodajni obozowej. Po śniadaniu dłuższe przemówienie na temat roli obozów w całokształcie pracy przysposobienia wojskowego wygłosił dyrektor puwf. gen. Sawicki stwierdzając, że są one najlepszą i najpełniejszą formą przysposobienia wojskowego.

W roku bieżącym akcja przysposobienia wojskowego objęła kilkadziesiąt tysięcy młodzieży szkolnej. Obecne środki, jakimi rozporządza puwf. nie wystarczają na zaspokojenie potrzeb w dziedzini[illegible]sposobienia wojskowego, specjalnie i[illegible] weźmie pod uwagę masowe zgłasz[illegible]łodzieży do prac pw.

[illegible]u udano się na plac ćwiczeń, [illegible]rwowano w polu wyszkolenie bojo[illegible]aków.

[illegible] godz. 11.30 członkowie izb ustawodawczych przybyli na plac alarmowy, gdzie nastąpiło pożegnanie z junakami. Do zgromadzonej w ordynku młodzieży przemówił w serdecznych słowach marszałek Senatu Prystor.

Następnym etapem podróży było Rozewie, gdzie uczestnicy wycieczki zwiedzili obóz junaków szkół kuratorium poznańskiego.

Zwiedzono również szczegółowo sąsiedni obóz Ligi Morskiej i Kolonialnej. O godz. 17 członkowie izb ustawodawczych zwiedzili latarnię morską w Rozewiu oraz pokój Żeromskiego, gdzie wpisano się do księgi pamiątkowej. Wieczorem po powrocie do obozu w Rozewiu posłowie i senatorowie udali się na plac ćwiczeń, gdzie wzięli udział w ognisku obozowym. Po przemówieniu powitalnym komendanta grupy obozów, marszałek Prystor roznìecił ognisko, po czym nastąpiły produkcje w wykonaniu junaków. Serdeczne przemówienie jednego z junaków zakończyło ten podniosły wieczór. Żegnani gorąco przez uczestników obozów, senatorowie i posłowie udali się samochodami na nocleg do Gdyni.

Mogiła dwu wojowników

Wykopaliska rzymskie nad Prosną

BISKUPIN, 24.7. — W Żerkowie w pow. jarocińskim wykopano grób ciałopalny pochodzący ze starszego okresu rzymskiego z 1—2 wieku po Chrystusie. W grobie pochowano 2 wojowników złożywszy ich spalone kości do popielnic glinianych. Między popielnicami leżały 2 miecze żelazne, ostrogi, 3 groty oszczepów, szczyty żelazne 2 tarczy, brzytwa, nożyce, nóż żelazny, okucia pasów, krzesiwo żelazne, stopione w ogniu zapinki z brązu oraz kilka mniejszych naczyń glinianych, w których dawano zmarłym potrawy. Wśród tych naczyń znajduje się jedna miseczka roboty „rzymskiej" pochodząca aż z krajów nadreńskich z napisem na dnie „Jovi optimo feci — Jowiszowi najlepszemu zgotowałem.

Obecność tego niezwykłego zabytku w Zerkowie, w pobliżu Prosny, nad którą biegł słynny szlak bursztynowy do Bałtyku jest stąd zrozumiała. Dotąd nad Prosną i w pobliżu jej znaleziono najwięcej rzymskich wyrobów.

Cennymi zabytkami wydobytymi w Żerkowie zaopiekował się właściciel cegielni Br. Zukner ofiarowując je ekspedycji wykopaliskowej U. P. w Biskupinie, uwiadomionej o tym odkryciu przez hr. M. Czarneckiego z Raszew.

CENNE WYKOPALISKA W POZNANIU.

POZNAŃ, 24.7. — W pracach wykopaliskowych na placu przed katedrą w Poznaniu osiągnięto obecnie głębokość przeszło 4 m. poniżej warstw zabytkowych z 12-go i 11-go wieku natrafiono na górną część fundamentów kamiennego wału, szerokości 5 m., który, jak wiadomo z poprzednich prac, dochował się wysokości 1.90 m. Użytkowe przeznaczenie tego wału, pochodzącego z przełomu 10-go i 11-go wieku (Mieszko, Bolesław Chrobry), nie mającego dotąd żadnych na terenie Polski odpowiedników, zostanie wyjaśnione po stwierdzeniu jego stosunku do konstrukcyj drewnianych, znajdujących się na głębokości mniej więcej 5 m. poniżej obecnego poziomu placu. W innym znów miejscu natrafiono na zarysy dobrze zachowanych konstrukcyj drewnianych o charakterze obronnym, które się oczyszcza.

ŻAŁOBNA LISTA OFIAR.

Co opowiada wieśniak — świadek katastrofy lotniczej

(Dokończenie ze str. 1-ej).

BUKARESZT, 24.7. — Katastrofa samolotu polskiego zaszła w rejonie Kimpolunga, we wschodnich Karpatach. Wieczorem chmurzyło się i zaczął padać lekki deszcz.

Według serwisu Radio w Czerniowcach, ekspedycja ratunkowa, która wyruszyła w celu odszukania szczątków samolotu, dotarła do miejsca katastrofy. Przesłuchała ona osoby, które były świadkami wypadku. Chłop, który widział cały wypadek, zeznał, że obserwował, jak samolot, lecąc dość wysoko, wleciał w dużą, czarną chmurę. Następnie widział, jak samolot wyleciał z chmury i po kilku minutach wleciał w drugą chmurę. Chłop usłyszał straszny huk, oraz błysk, jakby od uderzenia pioruna. Z czarnej chmury wypadł samolot i koziołkując spadł na ziemię. Chłop twierdzi, że niewątpliwie piorun musiał uderzyć w maszynę, która spadła.

CI, KTÓRZY ZGINĘLI...

Pilot samolotu Władysław Kotarba, ur. w roku 1900 w Świątnikach Górnych. Latał on od dłuższego czasu na linii palestyńskiej, był pilotem nader wytrawnym, i w polskich liniach lotniczych „Lot" pracował od samego początku ich istnienia, tj. od r. 1919. Podczas służby wojskowej był sierżantem-pilotem. Był kawalerem.

Radiooperator Zygmunt Zarzycki, ur. w roku 1905 w Warszawie, żonaty. Był jednym z najwytrawniejszych radiooperatorów komunikacji powietrznej i od dłuższego czasu pracował w „Locie".

Mechanik pokładowy, Franciszek Panek, ur. w 1904 r., jeden z wytrawniejszych mechaników, latający stale na trudniejszych trasach.

Olimpiusz Nartowski, jeszcze dwa dni temu pilotował samoloty na trasie z Warszawy przez Kowno — Rygę — Tallin do Helsinek. Obecnie leciał na linii południowej w charakterze pasażera, w celu zapoznania się z trasą tych linii. Miał bowiem w najbliższej przyszłości latać stale do Palestyny.

PASAŻEROWIE CYWILNI.

Major Masakatsu Waka, był przez pewien czas delegatem japońskiego attache wojskowego w Warszawie na Rumunię i mieszkał stale w Bukareszcie. Dnia 26 czerwca został mianowany samodzielnym attachè wojskowym w Bukareszcie. Przyleciał do Warszawy dla otrzymania oficjalnej notyfikacji i wiózł odpowiednie dokumenty adresowane do rządu rumuńskiego. Równocześnie ze złożeniem noty akredytującej go przy rządzie rumuńskim, miał awansować na podpułkownika.

Zmarły tragiczną śmiercią płk. Waka udawał się do Bukaresztu, ażeby objąć placówkę attachè wojskowego przy tamtejszym poselstwie japońskim. Dotychczas Japonia posiadała wspólnego attaché wojskowego dla Polski i Rumunii z siedzibą w Warszawie, a płk. Waka był zastępcą attachè. Obecnie od lipca miał objąć samodzielne stanowisko w Bukareszcie.

Pan Radef, mąż siostry ministrowej bułgarskiej w Warszawie pani Trajanoff, wracał z gościny u rodziny.

Kupiec z Tel Avivu Grazdowski, przyleciał do Warszawy z Aten i wracał z powrotem po załatwieniu spraw handlowych.

Dr Lemuel Caro, dziennikarz, lekarz i lotnik z zamiłowania — był jednocześnie akcjonariuszem wystawy światowej w Nowym Jorku.

Ostatnia jego podróż wiązała się z propagandą pawilonu lotniczego na wystawie światowej w Nowym Jorku. Przewidywał on, że już wkrótce będzie można uruchomić komunikację lotniczą pomiędzy Warszawą a Nowym Jorkiem. Czas przelotu tej przestrzeni dr Caro przewidywał na 18—20 godzin.

Poza tym zginęli Grazdowski ze Lwowa, Waliszewski i Guys. W Czerniowcach wsiadło 4 pasażerów; kpt. Jonescu — znany lotnik rumuński, komendant portu lotniczego w Czerniowcach, Brunon Bodean, Nissenbaum i Hernitz.

ZDARZENIA I WYPADKI

(—) Do Polski przybył na dwumiesięczne studia naukowe dr John Wiliam Rose, profesor uniwersytetu londyńskiego. Prof. Rose, który, trzeba dodać, doktoryzował się w Krakowie wykłada historię i literaturę polską w wyższej szkole studiów słowiańskich przy uniw. londyńskim.

(—) Ministerstwo Komunikacji zamówiło 3000 ton obręczy kolejowych w hutach śląskich i Zagłębia Dąbrowskiego.

(—) Budowa pawilonu polskiego na wystawie nowojorskiej ma być ukończona w grudniu.

(—) W drugiej dekadzie lipca zapas złota w Banku Polskim powiększył się o 0.4 miln. zł do 446.9 miln. zł. Pokrycie złotem wynosi — 35.43 proc.

Szpilki w ziemniakach

Uniewinniona przyjaciółka Wnuka

ŁÓDŹ, 24.7. — 42-letni Karol Wnuk postanowił zerwać z 40-letnią swą przyjaciółką Marianną Radecką, zamieszkałą przy ulicy Rokicińskiej 46. Powiedział jej o tym i przez pewien czas mieszkał z nią pod jednym dachem. Wkrótce jednak, gdy w podawanych na obiad ziemniakach wykrywał szpilki, a w zupie — emaliowaną polewę — wyczuł, że przyjaciółka czyha na jego życie.

Poskarżył się sądowi wczoraj. Przyjaciółka powołała szereg kobiet na świadectwo, że Wnuk to znany lowelas, szantażysta itp. Zmuszał do uległości i wymuszał pożyczki. Przed wyprowadzeniem się od Radeckiej na skutek jej żądania oświadczył, że tego „pożałuje".

Sąd uniewinnił Radecką, postanawiając oddać akta sprawy prokuraturze celem wszczęcia dochodzenia przeciw Wnukowi o szantaż i fałszywe oskarżenie.

Makabryczny worek w rowie

Zmasakrowane zwłoki mężczyzny

ŁÓDŹ, 24.7. — Robotnicy, przechodzący wczoraj z rana do pracy, w pobliżu Kamieńska, znaleźli w rowie wystający z wody, zawiązany worek. W worku tym znaleziono straszliwie zmasakrowane zwłoki mężczyzny Okazało się, iż jest to 22-letni Stefan Kuszmirek, spod Kamieńska. Aresztowano 5 osobników, podejrzanych o popełnienie zbrodni. Tło jej nie jest na razie wyjaśnione.

Atak histeryczny starych panien.

Nieszczęśliwe kobiety umieszczono w szpitalu

ŁÓDŹ, 24. 7.

Terenem tragikomicznych wyczynów był wczoraj popołudniu dom przy ulicy Rzgowskiej 59. W domu tym od szeregu lat zamieszkiwały dwie siostry emerytowane naczycielki: 43-letnia Helena i 46 letnia Maria Budzyńskie.

W ostatnich czasach obie kobiety niezamężne zaczęły wykazywać objawy choroby umysłowej. Skarżyły się przed napotkanymi współlokatorkami, że jacyś nieznani sprawcy chcą je otruć gazem. Lokatorzy puszczali uwagi mimo uszu, uważając, że są one wytworem histerii panien w podeszłym wieku. Nie przeczuwali jednak, że może to się skończyć najmniej spodziewanie.

Oto wczoraj po południu Budzyńskie wyszły na podwórze domu i poczęły przeraźliwie krzyczeć, wzywając pomocy przed urojonym wrogiem, poczym wbiegły do mieszkania. Tu rozpoczęły same akcję ratowniczą w „zagazowanym" rzekomo mieszkaniu, używając do tego celu wody.

Zaalarmowani krzykami kobiet lokatorzy udali się za nimi do mieszkań. Przybyli też lokatorzy mieszkania położonego o piętro niżej, do którego poczęła przeciekać woda z „ratowanego" mieszkania emerytek.

Gdy zajęte „akcją" kobiety spostrzegły wchodzących, rzuciły się na nich z nożami. Z trudem obezwładniono nieszczęśliwe niewiasty. Jeden z lokatorów wezwał pogotowie, którego lekarz przewiózł chore umysłowo panny do szpitala św. Antoniego.

Zwolnieni majstrowie Widzewskiej Manufaktury wrócą do pracy.

ŁÓDŹ, 24.7. — Wczoraj zlikwidowany został zatarg Związku Majstrów z dyrekcją Widzewskiej Manufaktury. Dyrekcja zobowiązała się przyjąć do pracy czterech zwolnionych w swoim czasie majstrów. Przystąpią oni do zajęć w dniu jutrzejszym.

KONFERENCJA W PABIANICACH.

W czwartek odbędzie się w Pabianicach konferencja w sprawie zatargu o umowę zbiorową dla robotników fabryki lanitalu „Polana". Robotnicy żądają zrównania warunków płacy i pracy z warunkami Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu.

5 tysięcy sztuk bydła padło już w powiecie piotrkowskim

ŁÓDŹ, 24.7. (PAT) — Z Piotrkowa donoszą, iż zaraza pryszczycy w powiecie piotrkowskim przybiera wyjątkowo groźne rozmiary. Objętych jest zarazą około 200 miejscowości, w czym 1000 zagród. Padło do tej pory około 5000 sztuk bydła. Zwraca uwagę fakt iż choruje przeważnie bydło wysoko wartościowe (rasowe).

Szkoła szybowcowa w Bezmiechowej najlepsza

Uczczenie pamięci tragicznie zmarłego kapitana-pilota.

KIELCE, 24.7. — W dniu wczorajszym na lotnisku LOPP w Masłowie odbyło się zakończenie 6 krajowych zawodów szybowcowych, zorganizowanych przez Aeroklub Rzeczypospolitej przy współpracy kieleckiego okręgu LOPP.

Uroczystość na lotnisku zagaił krótkim przemówieniem wiceprezes zarządu kieleckiego okręgu LOPP dyr. Walczyński, po czym uczczono pamięć tragicznie zmarłego kapitana-pilota Eugeniusza Makowskiego jednominutową ciszą. Następnie kpt. Witakowski odczytał protokół komisji sportowej. Według tego protokółu w konkurencji indywidualnej pierwsze miejsce zajął pilot Kazimierz Pienkiewicz, kierownik szkoły szybowcowej Polichno-Pinczów na szybowcu „Orlik 2" konstrukcji inżyniera Kocjana, pkt. 1125,1. 2) Tadeusz Góra ze szkoły aeroklubu lwowskiego w Bezmiechowej na szybowcu P. W. S. 101 — pkt. 113,9. 3) Henryk Melicer aeroklub warszawski na szybowcu PWS 101 pkt 788,9.

W konkurencji zespołowej pierwsze miejsce zajęła szkoła szybowcowa w Bezmiechowej, osiągając 920 pkt, 2) Szkoła LOPP Polichno-Pinczów 901 pkt, 3) zespół Aeroklubu warszawskiego 858,3 pkt.

Poza tym komisja przyznała nagrody.

Specjalista kradzieży mieszkaniowych udawał, że skupuje łupiny

ŁÓDŹ, dnia 24 lipca. —

Wczoraj w południe w bramie domu przy ul. Piotrkowskiej 56 usiłowała pozbawić się życia 31-letnia Maria Świętosławska, zamieszkała przy ul. Złotej 2. Desperatka zażyła kwasu solnego. Przybyły lekarz pogotowia ratunkowego PCK udzielił samobójczyni pierwszej pomocy, po czym przewiózł ją do szpitala w Radogoszczu.

* * *

Na punkt lekarski Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Głowackiego 3 włamali się nieznani sprawcy, którzy dokonali kradzieży fartuchów lekarskich i innych przyborów lekarskich ogólnej wartości około 150 złotych. Władze podjęły dochodzenie w kierunku ujawnienia sprawców kradzieży.

Patrol policyjny zatrzymał zawodowego złodzieja Alfreda Bronisława Saganowskiego — Zbożowa 6 22-letniego specjalistę od kradzieży mieszkaniowych. Saganowskiemu odebrano worek w którym znajdowało się: garnitur męski, palto damskie, łupiny i haczyk.

Jak stwierdzono palto i garnitur pochodziły z kradzieży dokonanej na szkodę Jakuba Rozentala, zamieszkałego przy ul. Lutomierskiej 14.

Łupiny służą Saganowskiemu jako rekwizyty. Pod pozorem kupowania łupin — dokonywał on kradzieży mieszkaniowych.

* * *

Policja łódzka zatrzymała dwóch „niebieskich ptaków", przybyłych z Warszawy na „gościnne występy" są nimi: Idel Brauer (Gęsia 71) i Liba Kiernsztajn (Niska 71).

Zamieszkały w Zgierzu (1 Maja 24) Chaim Braun przywłaszczył sobie znalezione w klatce schodowej domu przy ul. Piotrkowskiej 3 150 zł.

Przybyły policjant doprowadził go do kamisariatu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Nowe rekordy Polski.

Wyniki międzynarodowych zawodów pływackich

W sobotę rozpoczęły się w Warszawie na pływalni reprezentacyjnej stadionu Wojska Polskiego międzypaństwowe zawody pływackie Polska — Finlandia o nagrodę Ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka. Pierwszy dzień wykazał przewagę Polski, która na 6 konkurencji wygrała aż cztery. O znakomitej formie polskich pływaków świadczy fakt ustanowienia trzech nowych rekordów Polski. Goście nie okazali się tak groźni jak przypuszczano.

Wyróżnili się u nich: Hietanen (100 m. stylem dowolnym i w sztafecie), oraz Rauinen (200 m. stylem klasycznym pań).

W naszej reprezentacji doskonale się spisali Jędrysek, który pobił dwa rekordy Bocheńskiego (na 300 m. stylem dowolnym i na 40 m. stylem dowolnym), oraz Banaszewska, która poprawiła znowu swój rekord na 100 m. na wznak i 1,9 sekund.

Zawody poprzedzone zostały defiladą zawodników i zwykłymi przy meczach międzypaństwowych ceremoniami. Gości powitał imieniem Polskiego Związku Pływackiego prezes Kozolubski, odpowiedział imieniem Finów kierownik ekspedycji.

Punktacja meczu 5, 3, 2, 1 a w sztafetach 10 i 6.

Jako pierwszą konkurencję rozegrano 400 m. stylem dowolnym panów. Zwycięstwo odniósł Jędrysek w czasie 5,13,5 (nowy rekord Polski). 2) Nurmi 5,22,8. 3) Hietanen 5,31,5, 4) Zubowicz 5,45,2

Na 200 m. stylem klasycznym panów zwyciężył Heidrich w czasie 2,54, 2) Haenninen 2,56,2, 3) Asikainen 2,57,9, 4) Rusin 3,01. Punktacja 12:10 dla Polski.

Na 100 m. nawznak pań zwyciężyła Banaszewska w czasie 1,29,4, (nowy rekord Polski), 2) Fonfarówna 1,36, 3) Raninen 1,44,5, 4) Jivanainen 1,47,4. Punktacja dla Polski 20:13.

W skokach wieżowych panów Polacy zajęli dwa pierwsze miejsca: 1) Maerz 87,78, 2) Ziaja 80,56, 3) Kirkkonvaeki 79,78, 4) Laesvirta 76,42. Punktacja 28:16 dla Polski.

200 m. stylem klasycznym pań wygrała Finka Raninen w czasie 3,25,5, 2) Bollówna 3,24,8, 3) Szumiłowska 3,30,2, 4) Nikkilae 3,31,4. Punktacja 33:22 dla Polski.

W sztafecie 3x100 m. stylem zmiennym panów pierwsze miejsce zajęła Finlandia (Tiitinen, Filikainen i Hietanen) w czasie 3,42,2 przed Polską (Kumant, Heidrich i Jędrysek) 3,44. Punktacja 39:32 dla Polski.

W części nieoficjalnej odbyły się pokazy skoków humorystycznych w wykonaniu trenera Polskiego Związku Pływackiego Amerykanina Steppa i mistrza Polski Maerza.

Poza konkursem rozegrany został również międzymiastowy mecz piłki wodnej Helsingfors — Warszawa zakończony wynikiem nierozstrzygniętym 2:2 (2:1). Bramki dla gości uzyskał Tivitainen, a dla Warszawy Bojowy i Iwanow.

Przedbiegi sztafet w błyskach pochodni.

Niespodziewana porażka Fiałki

W sobotę rozpoczęły się na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie mistrzostwa lekkoatletyczne Polski. Pierwszego dnia uzyskano kilkanaście zupełnie dobrych wyników, na czoło których wysuwa się wynik Zasłony na 100 m. (10,6 sek). Na 110 m. przez płotki sensacją było zwycięstwo Sulikowskiego nad Hasplem w czasie lepszym od oficjalnego rekordu Polski (15,2). Rewelacją biegu na 10 klm. był Płotkowiak z poznańskiej Warty, który zajął trzecie miejsce w bardzo dobrym czasie 32,32 bijąc m. in. Fiałkę. Ostatni bieg był najciekawszym punktem programu pierwszego dnia zawodów.

Zawody otworzył imieniem PZLO inż. Znajdowski.

Organizacja na ogół sprawna. Chcąc wyczerpać pełny program pierwszego dnia musiano przedbiegi sztafet rozegrać przy świetle pochodni.

Techniczne wyniki zawodów przedstawiają się następująco:

100 m. wygrał po 6 przedbiegach Zasłona (Sparta, Białystok) w czasie 10,6 przed Danowskim (AZS Lwów) 10,9 i Trojanowskim II-gim (AZS Warszawa) 11, Łodzianin Modzelewski (Wima) zajął piąte miejsce.

Na 400 mtr. po 6 przedbiegach zwyciężył Gąsowski (Orlęta Dęblin) 49,4 przed Śliwakiem (Syrena Warszawa) 50,6 i Drozdowskim (Crakovia) 51.

Na 800 m. nie startowali dwaj najlepsi w tej konkurencji Kucharski i Gąssowski. Po dwóch przedbiegach w finale zwyciężył Staniszewski (Syrena Warszawa) w czasie 1,56 przed Soldanem (Crakovia) 1,57,8. Żylewiczem (KPW Ogniska Wilno) 1,57,8.

W biegu na 10 tys. m. startowało 15 zawodników. Zwyciężył Marynowski w czasie 32:16 przed Wirkusem 32:26 i Płotkowiak (Warta) — 32:32 i Fiałką.

Bieg na 110 m przez płotki był kompromitacją mistrzostw. Na 17 zgłoszonych zawodników startowało zaledwie dwóch. Zwyciężył Sulikowski (AZS Warszawa) w czasie 15.2 przed Hasplem (AZS Lwów) 15.6.

W skoku w dal bracia Hoffmanowie (AZS Poznań) osiągnęli po 7.15 mtr. W zarządzonej rozgrywce Hoffman I uzyskał 7.22 równy wynikowy osiągniętemu w Królewcu, wygrywając zarazem konkurencję przed Hoffmanem II 7.15.

W rzucie kulą zwyciężył słabym wynikiem Gierutto (Warszawianka) 14.93 przed Fiedoruk (Warszawianka) 14.46.

W rzucie dyskiem Fiedoruk zrewanżował się Gierucie zajmując pierwsze miejsce rzutem 44.51 2) Gierutto 42.95.

Cienie najzdrow ego sportu

Pływacy w nieprzyzwoi h kostiumach

Niepotrzebne poc ęstu ki.

ŁÓDŹ, 24.7. — O sporcie pisze się dużo i często. Pisze się przeważnie z entuzjazmem. Bo i jakże się nie entuzjazmować, gdy człowiek wznosi swoją sprawność fizyczną na granice możliwości, gdy w ambitnej walce daje z siebie wszystko, gdy przysparza chwały barwom narodowym. Wolimy bezkrwawą walkę na boisku, niż próbę sił narodów w spotkaniu orężnym. Wolimy że padają rekordy, niż gdyby miały padać trupy na polach bitew. Sport jako teren rozładowania energii zbyt dziarskich narodów godzien jest i uznania i nawet — entuzjazmu.

Jednak i entuzjazm ma swoje granice. Nawet najszczerszy podziw nie powinien zamykać oczu na niedomagania i przejaskrawienia.

Sportowiec — dlatego tylko, że jest mistrzem czy rekordzistą — nie powinien być nietykalny. Życie sportowe musi być pod stałą kontrolą opinii publicznej. Wszystkie wybujałości muszą być od razu i z całą bezwzględnością tępione.

A tych wybujałości jest ogromnie dużo. I przesadna rekordomania i kult „primadonn“ i ukryte zawodowstwo i zdziczenie na boiskach i swoisty, sportowy „handel żywym towarem“. Pole do pracy nad podniesieniem, zwłaszcza moralnym, sportowców jest ogromne. Wszyscy, którzy życiem sportowym kierują, powinni pamiętać, że sport winien nie tylko kształcić mistrzów ale i przede wszystkim — wychowywać porządnych ludzi i obywateli.

Chcemy dziś zwrócić uwagę na bolączki sportowe — jakby to powiedzieć — „sezonowe“. Pierwsza — to przyzwoitość kostiumów pływackich. Pływanie jest najzdrowszym sportem i wartoby, żeby cała nasza młodzież umiała pływać, ale pływać w przyzwoitych kostiumach, zwłaszcza w publicznych pływalniach. Wprawdzie regulamin Polskiego Związku Pływackiego powiada wyraźnie, że pływak musi posiadać strój kąpielowy, to znaczy jednolite spodenki z koszulką, a pod spodenkami muszą być tak zwane „slipy“ — to jest wąski trójkąt. Tymczasem pływacy występują bez koszulek, a tylko w trójkącie.

Sport — sportem, słońce — słońcem, ale nawet rekordziście pływackiemu nie wolno szerzyć zgorszenia.

Druga rzecz — to alkohol. Utarło się już, że każde niemal zawody sportowe kończą się suto zakrapianym przyjęciem. Klub nagradza poczęstunkiem swoich zawodników za zwycięstwo, klub pociesza ich po klęsce. W rezultacie młodzież w klubach sportowych się rozpija, schodzi na manowce. Ileż to razy widziało się najbardziej znan portowców po zawodach w stanie m pożałowania! Jeśli sport w ten sp a wychowywać, to lepiej sobie da okój z całym sportem!

Piękny dar kolejek do azdowych

na budowę kościoła w Radogoszczu.

ŁÓDŹ, dnia 24 lipca. — Apel komitetu budowy kościoła w Radogoszczu znalazł przychylny oddźwięk w społeczeństwie. M. in. na wezwanie pośpieszyły Koleje Dojazdowe, które zadeklarowały większą ilość materiału budowlanego, a mianowicie: około 50 wagonów żwiru wraz z transportem, znaczną ilość podkładów i szyn na sklepienia.

Dar tramwajów dojazdowych dostarczony będzie na miejsce do Radogoszcza w miarę postępowania budowy.

—oOo—

Dlaczego ludzie uciekają przed ludźmi?

ZŁOŚLIWE JĘZYKI KOBIECE

62 tysiące osób wyjechało zagranicę.

Łódź, 24 lipca.

Z wielką zazdrością, szczególnie w wielkich miastach, spoglądają na kobiety mężczyźni, którzy w dosłownym słowa tego znaczeniu stali się „niewolnikami mody“. Mimo upałów strój męski pozostaje bez zmian, gdy strój kobiecy coraz bardziej zyskuje na lekkości i przewiewności.

Kto tylko może ucieka z miasta. Nic też dziwnego, że nasze uzdrowiska są przepełnione, a już największy ścisk panuje nad polskim morzem. Wiele osób jednak szczęśliwie potrafiło zaopatrzyć się wcześnie w paszporty i wyjechało za granicę. W bieżącym miesiącu poza granicami kraju znalazło się 62 000 osób. Szczególnie pod tym względem uprzywilejowana jest Warszawa, gdyż ze stolicy wyjechało 23 tysiące osób, w tym znaczna większość kobiet.

Jedna z pań na pytanie: „Dlaczego istnieje tak wielki pęd wyjazdowy poza granice kraju? — odpowiada, że zagranica jest częstokroć tańszą i całkowita zmiana otoczenia wpływa dodatnio na organizm, potrzebujący wypoczynku. Okazuje się, że ludzie uciekają przed ludźmi. Okazuje się, że Polska jest za „mała“, iż gdziekolwiek byśmy się wybrały, wszędzie spotkamy wielu znajomych. I to jest wielkim minusem wszelkich wyjazdów do krajowych uzdrowisk. Świadomość, że każdej chwili spotkać się możemy ze znajomą twarzą z tego samego miasta, z tej samej dzielnicy wielkomiejskiej, a nawet z tej samej ulicy, lub, co gorsza, z tego samego domu, mimo że nie było co do wyjazdu żadnej zmowy— jest uczuciem bardzo przykrym.

Wiemy, jak złośliwe są ludzkie języki. Już one dobrze dały się nam we znaki w mieście. Tymczasem w okresie wakacyjnym — wypoczynkowym owi ludzie o „zgubnych nałogach“ nadużywania swego języka i „używania“ sobie cudzym kosztem mają najwięcej okazji do plotkowania, choćby dlatego, że jest więcej czasu i sposobności ku temu. I bądźmy szczere: potrafimy być bardziej wyrozumiałe dla mężczyzn, gdy podpatrujemy ich życie wakacyjne, odpoczynkowe, pozbawione wszelkich konwenansów, bardziej szczere i otwarte — a jakże surowo osądzamy kobiety, gdy te chcą być bardziej sobą, kiedy będącej na urlopie zdaje się, że jest absolutną panią swoich poczynań, że może nie tylko wstawać kiedy chce, ale robić to wszystko, co jej się podoba. I gdy spotykamy dokoła siebie taką niezdrową atmosferę ciekawości nieuzasadnionej znajomych, nie wpływa to dobrze na nasze samopoczucie, a chodzi przecież i o to, że obok zdrowia fizycznego jakże ważne jest zdrowie psychiczne, że nasz wypoczynek musi być zbawienny nie tylko dla ciała, ale i ducha.

Tym się tłumaczy, że za bardzo szczęśliwe uważamy te panie, które mają możność spędzenia wakacyj poza granicami kraju.

Nam wszystkim należy się urlop, każdej gospodyni domu, ale życie jakże dalekie jest od ideału, a nawet pozbawione jest prostej sprawiedliwości i poczucia słuszności. Wiele jest takich pań, które nie mogły sobie pozwolić na wyjazd. Te zaś, które wyjechały z dziećmi na wakacje nie wiele będą mogły skorzystać, gdyż zwykłe troski i obowiązki zabrały z sobą.

Ze szpalt pism codziennych i z prasy kobiecej wieje do nas przede wszystkim wiatr od morza: tam się przeniosła bajecznie kolorowa moda letnia.

Praktyczne lekcje geografii.

WYCIECZKI MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Łódź, 23. 7. Wszyscy chyba rozumiemy i w pełni doceniamy olbrzymie znaczenie, jakie dla młodzieży szkolnej mają coraz liczniej organizowane wycieczki po kraju. Dzięki nim przecież młodzież poznaje życie i obyczaje mieszkańców innych dzielnic Polski, poznaje piękno własnej ojczyzny. Wycieczki te więc dają młodzieży korzyść podwójną: mają wielkie znaczenie wychowawcze, uczą praktycznie geografii Polski. Słowo Polska nie jest odtąd brunatno zieloną plamą na mapie Europy, ale pulsuje prawdziwym życiem, tętni pracą, zieleni się łanami zbóż, ciemniej gęstwiną leśną. We wspomnieniach z takich wycieczek długo szumi jeszcze szary Bałtyk, wznoszą się strome szczyty Tatr, czerwienią okopcone kominy fabryk...

Wychodząc z takich założeń — celem rozbudzenia i rozwinięcia wśród młodzieży szkolnej jeszcze silniej ruchu turystyczno - krajoznawczego — Ministerstwo Oświaty organizuje z „Funduszu szkolnych i domów wycieczkowych“ szkolne schroniska noclegowe i domy wycieczkowe, jako punkty oparcia dla wycieczek i wędrówek młodzieży szkolnej.

Takie szkolne schroniska noclegowe organizowane są przede wszystkim w budynkach szkolnych szkół wszystkich typów. Poza tym pewna liczba schronisk mieści się w domach wycieczkowych specjalnie na ten cel zbudowanych lub w budynkach towarzystw, popierających turystykę w ogóle, a turystykę młodzieży w szczególności.

Ze schronisk tych korzystać może zarówno dziatwa szkolna, odbywająca wycieczki w grupach pod kierownictwem nauczycieli lub kierowników organizacyj wychowawczych szkolnych, jak i pojedyńczy uczniowie, odbywający wycieczki piesze, wioślarskie, narciarskie, kolarskie itp. Opłata za jeden nocleg w takim schronisku wynosi od 20 gr. do 1 złotego od osoby w zależności od wyposażenia schroniska.

Dzięki tej inicjatywie Ministerstwa Oświaty, młodzież ma możność otrzymania na terenie całej Polski taniego noclegu. Nie trzeba chyba udawadniać, jak doniosłe ma to znaczenie dla objęcia wycieczkami szkolnymi jak największego zasięgu młodzieży. Duże zniżki kolejowe, przyznawane wycieczkom przez koleje państwowe oraz ulgi przy przejazdach na statkach polskiej żeglugi rzecznej na Wiśle przyczyniają się również w dużym stopniu do stałego wzrostu ruchu wycieczkowego młodzieży szkolnej.

I tak gdy w r. 1927, pierwszym roku organizacji schronisk wycieczkowych liczba wycieczek szkolnych wyniosła skromną cyfrę 58, to w r. 1937 było ich już 6,748 (bez danych 42 z schronisk KOS Krakowskiego) W r. 1927 mieliśmy zaledwie 41 schronisk młodzieży szkolnej w roku biegłym mieliśmy ich już 202, zaopatrzonych w 5.700 łóżek. Skorzystało z nich w r. ub. 120.239 osób.

Rok ubiegły przyniesie niewątpliwie cyfry jeszcze wyższe Zaludniły się przecież lasy, góry i łąki przybyszami z miast, a po miastach wędrują wycieczki małych mieszkańców wsi. Szeroko otwierają zdziwione czy zachwycone oczy, chłoną wrażenia, podziwiają stare zabytki naszej kultury naszej historii, poznają pracę i wysiłki różnych ziem Rzeczypospolitej. I uczą się uczą o Polsce.

W śród pięknych lasów sosnowych

spędzają mali łodzianie wakacje

ŁÓDŹ, dnia 23 lipca. — Jak już donosiliśmy Polska YMCA w Łodzi prowadzi jak rokrocznie tak i w roku bieżącym obóz dla młodzieży szkolnej w wieku od lat 10 do 17, nad rzeką Pilicą w odległości 4 km od Sulejowa w górę rzeki na własnym 27 morgowym terenie.

Obóz położony jest wśród pięknych lasów sosnowych i przylega na przestrzeni 1 km bezpośrednio do Pilicy.

Jak wielkie zainteresowanie wzbudził ten piękny obóz, świadczy fakt, że w miesiącu lipcu jest on całkowicie zapełniony.

Obóz ten bowiem zorganizowany na zasadzie nowoczesnego wychowania i oparty na wieloletnim doświadczeniu stanowi dla młodzieży naszej wymarzone miejsce na wywczasy letnie. Obóz dba o poprawę i utrzymanie zdrowia drogą umiejętnego rozplanowania dnia, ćwiczeń cielesnych, sportu, pięciokrotnego zdrowego, smacznego i obfitego pożywienia oraz całodziennego przebywania na świeżym powietrzu. Zbliża młodzież z przyrodą przez stałe z nią obcowanie. Wyrabia umiejętność polegania na samym sobie i dopomagania innym drogą opiekowania się młodszymi chłopcami.

Program dnia obejmuje: modlitwa, podniesienie sztandaru, gimnastyka, sporty, kąpiel, naukę pływania, kajakowanie, wycieczki, gry zabawy, pogadanki kształcące, pracę ręczne, opuszczenie sztandaru i ognisko.

Modlitwą „Idzie noc, słońce już zeszło z gór, zeszło z pól, zeszło z mórz. W cichym śnie, spocznij już, Bóg jest tuż!“ — kończy się dzień w obozie.

Tak racjonalnie opracowany porządek dnia, daje gwarancję, że uczestnicy obozu spędzą tam czas z największym pożytkiem dla zdrowia i charakteru. Jeśli do tego dodamy troskliwą opiekę dyrekcji, kierownika wychowania fizycznego, lekarza i przodowników, którzy są dla każdego obozowca przyjaciółmi, to wszystko to daje rodzicom pewność, że synkowie ich po spędzeniu w obozie Polskiej YMCA tak zdrowych i pożytecznych wakacji wrócą do miasta z nowymi zapasami zdrowia i zapału do życia i nauki w szkole.

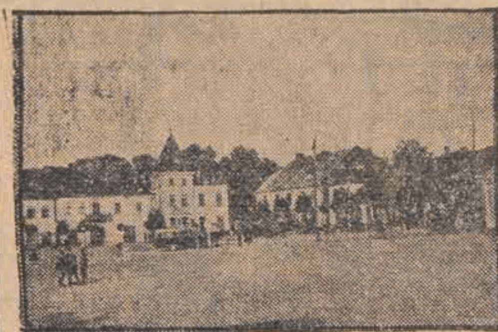
Dla informacji podajemy, że drugi okres trwać będzie od 1 do 29 sierpnia br. Zapisy przyjmuje i informacji udziela Sekretariat Polskiej YMCA — Dział Chłopców, ul. Moniuszki 6, tel. 183-34, w godz. 10 — 12-ej i od 16 — 20-ej.

Na partykularzu Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Łańcut — miasto tylko z przeszłością.

Łańcut, w lipcu.

Przeszłość była istotnie piękna, teraźniejszość— zwyczajnie, jak w każdej małej mieścinie, szara i pospolita, przyszłość — niejasna. O Łańcut jakoś nie zawadziła ta fala przemysłowej i budowlanej koniunktury, jaką się daje odczuć w całym prawie okręgu, ludzie miejscowi bardzo szybko ochłonęli i przestali liczyć na to, co będzie. Gdzieś tam stronami przechodzą nawałnice entuzjazmu z powodu zaczętych robót, z powodu uruchomienia jakiejś fabryki — w Łańcucie panuje spokój. Po dawnemu jak ktoś pracował „na ordynacji pana hrabiego“, tak i pracuje, po dawnemu w małych sklepikach na rynku w dzień powszedni bywa półtora interesanta i pięć złotych dziennego obrotu.

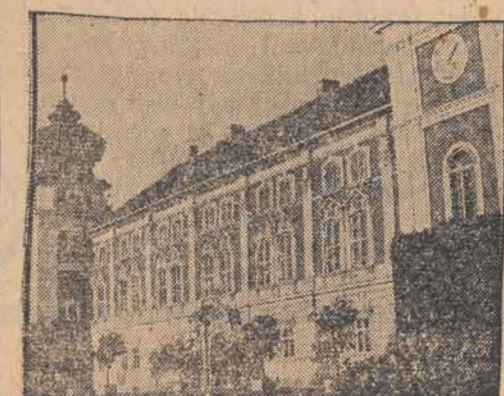


Rynek w Łańcucie.

Sam Łańcut zresztą jak i najbliższa okolica jest stosunkowo dobrze zagospodarowany. Nie ma wielkiego przemysłu i nie będzie go chyba miał, ale to co było jeszcze za „cysarskich“ czasów to się utrzymało do tej pory. W samych dobrach ordynacji Potockich pracuje kilka tysięcy ludzi, poza tym jest trochę roboty w cegielniach, tartakach i betoniarniach, gdzie wobec zapotrzebowania na materiały budowlane praca trwa bez większych zahamowań. Lekko, bardzo lekko odczuwa się tu pewną poprawę: ktoś tam zaczął pracować w cegielni, ktoś tam dostał się do robót drogowych — kapnie trochę złotówek, sprawi się za to co najpotrzebniejsze rzeczy i znów będzie się czekać do drugiego lata.

Ten słaby ruch sezonowy najlepiej odczuwa się w poczekalni miejscowego lekarza Ubezpieczalni Społecznej. Nie ma tej gorączkowej, denerwującej pracy, nie ma kolejek świeżo przyjętych do pracy robotników, którzy w takich wypadkach przede wszystkim składają wizytę lekarzowi, aby naprawić szkody, jakie im wyrządziła głodna i chłodna zima. W poczekalni normalny ruch: czasem 20, czasem 30 pacjentów, ten z jakimś skaleczeniem, ten chce tylko „powtórzyć“ lekarstwo, czasem czeka chłop z odległej miejscowości, aby wezwać doktora do jakiegoś nagłego wypadku. Wieś w okolicy Łańcuta w dużym dość stopniu korzysta z pomocy lekarskiej Ubezpieczalni Społecznej, dzięki temu właśnie pewnemu uprzemysłowieniu. Paromorgowy chłop, który normalnie nie jest w stanie zapłacić nawet felczerowi, z chwilą, gdy tylko dostanie się do jakiej takiej roboty nabiera takich samych praw jak i robotnik fabryczny. O tym tutejsi chłopi wiedzą dobrze, toteż starają się w miarę możności zaczepić o jakąkolwiek pracę. W mleczarni, cegielni czy przy robocie drogowej, jak tak nie można, to choć gdzieś dorywczo — zameldowanie pójdzie do Ubezpieczalni i zanim skończą się uprawnienia można dużo skorzystać. Jak nie sam to dzieci, to żona lub wreszcie matka, znalazł się nawet i taki chytry chłopina, który chciał z Ubezpieczalni dostać lekarstwo na receptę... weterynarza.

Naturalnie, tacy sezonowi robotnicy, to jedna wielka dziura w budżecie Ubezpieczalni, którą trzeba łatać innymi wpływami. Wpłaci taki pracownik w ciągu sezonu kilka lub kilkanaście złotych, a wyciągnie na leczenie siebie samego i swojej rodziny kilkadziesiąt lub kilkaset. Dla samej instytucji strata, ale dla zdrowotności ogólnej niewątpliwy zysk. Z tym się zresztą liczy Ubezpieczalnia i nie to byłoby największym kłopotem na tutejszym terenie. Najgorszym jest brak pracy dla tych sezonowców zarówno wiejskich jak i miejskich.

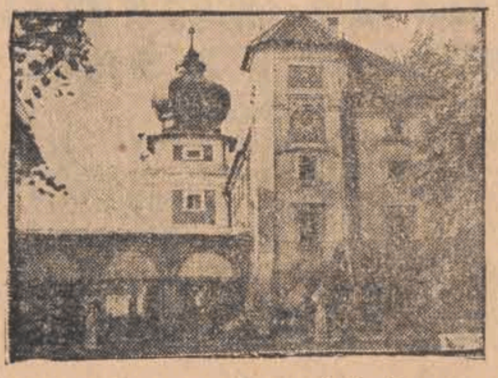


Fragment pałacu.

Nie ma nadziei na jakieś ożywienie się, na uruchomienie wielkich robót, przy których znalazła by zajęcie łańcucka biedota. Fabryk nie buduje się, drogi po dawnemu zapuszczone i nie przebudowywane — gdzież znajdzie się robota dla człowieka, którego zawodowe kwalifikacje to dwoje rąk zdolnych do uchwycenia łopaty i pusty żołądek?

Dębica się rozruszała, Rzeszów, Mielec — naokoło wszędzie coś się robi, tylko Łańcut pozostaje wciąż na uboczu. Tu, gdy mowa o dobrej koniunkturze, o lepszych czasach, używa się tylko terminu: „było“.

L. M.



Fragment pałacu w Łańcucie.

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

M. S. Wewn. zatwierdziło ogólny i szczegółowy plan przebudowania tej części miasta, przez którą przebiegać ma arteria komunikacyjna Śródmieście — Żoliborz.

* * *

Półkolonia letnia na Kole miała być urządzona w pasie niezadrzewionym, tuż obok lasku, z tym, że dzieci miały korzystać z cienia. Tymczasem budowle gospodarskie półkolonii wzniesiono po środku lasku, niszcząc około pół hektara stałego zadrzewienia. Pozostałe po wycięciu drzewa i krzewy rozbierane są przez okoliczną ludność, która intensywnie dewastuje las.

* * *

Na terenie starostwa południowo-warszawskiego przeprowadzono ścisłą kontrolę godzin zamykania sklepów. W wyniku kontroli ukarano doraźnie kilkudziesięciu kupców, a dwudziestu kilku, którzy lekceważyli sobie odpowiednie przepisy, przeprowadzono do starostwa, gdzie nałożono im w trybie karno-administracyjnym grzywny do 100 złotych, lub kary aresztu. Wśród ukaranych znajdują się, oczywiście, prawie sami żydzi.

* * *

Miejska Służba Zdrowia utrzymuje opiekę we wszystkich poradniach dla niemowląt przy Miejskich Ośrodkach Zdrowia. Obecnie pod nadzorem poradni niemowlęcych znajduje się około 3.000 dzieci w wieku do lat dwu.

* * *

Roboty przy budowie dróg asfaltowych w ZOO postępują w szybkim tempie. Wykonano już około kilometra dróg. Pozostaje jeszcze około 3 klm. Poza tym prowadzone są roboty przy wykończaniu schroniska dla lwów, nowego wybiegu dla antylop-gnu oraz skał dla reniferów, fok i niedźwiedzi.

* * *

Min. Świętosławski odbył konferencję z prezydentem m. Warszawy przy udziale zainteresowanych przedstawicieli Ministerstwa, kuratorium i zarządu miasta w sprawie budowy gmachów szkolnych. Konferencja ta została spowodowana faktem, iż zwłaszcza szkolnictwo średnie w Warszawie jest bardzo źle wyposażone w budynki. Na ogólną liczbę 101 gimnazjów w Warszawie zaledwie 8 spośród 16 gimnazjów państwowych posiada budynki własne, podczas gdy na 85 gimnazjów prywatnych — tylko 18.

* * *

W czerwcu r. b. przybyło do Warszawy 6233 osób, ubyło zaś 4658. Liczba mieszkańców stolicy zwiększyła się zatem o 1575 osób. Szczególnie zwiększyła się liczba przybyłych z innych gmin w stosunku do tych, którzy opuścili stolicę, przenosząc się na stały pobyt na prowincję. Nadwyżka ta wynosi 1939 osób.

Kilkanaście pań ukarano
za niemoralne stroje kąpielowe.

Z Worochty donoszą:

Na plażę do Jaremcza przybyły władze policyjne, przeprowadzając kontrolę. W wyniku jej ukarano kilkanaście pań za noszenie stroju kąpielowego i plażowego, budzącego zgorszenie publiczne.

Krateczki.

ĆWIARTKA KARTOFLI...
8 miesięcy więzienia.

Zdawałoby się, że guzik, to po prostu guzik, nic, drobiazg. A tymczasem guzik, to ważna rzecz, która posiada często kolosalne znaczenie w życiu pojedyńczego człowieka. Człowiek, posiadający przy ubraniu, przy palcie wszystkie guziki, choć by nawet to ubranie było zatłuszczone, czuje się dobrze. Po prostu ma dobre samopoczucie „ubraniowe“. A teraz weźcie mężczyznę, który guzika nie ma. Już pomijam złe samopoczucie człowieka, któremu urwał się guzik przy palcie. Taki gość stara się odlatujący guzik zawiązać na ostatnią nitkę. Mijając znajomych, stara się zakryć ręką puste po guziku miejsce, jest w ogóle poddenerwowany i niewyraźny. Wydaje mu się, że każdy przechodzień patrzy ironicznie na miejsce, w którym powinien być umieszczony guzik i nawet palto jest przyzwoite, całe i wytworne, czuje się w nim bez guzika, jak oberwaniec.

Ale palto bez guzika jest jeszcze dziecinną igraszką w porównaniu z brakiem guzika w marynarce. Idzie gość do jakiegoś dygnitarza po protekcję czy wprost po posadę, rozbiera się w poczekalni, już ma wejść do gabinetu pana prezesa i z przerażeniem stwierdza, że najważniejszy, środkowy guzik u marynarki, oberwał się. Przecież w takim stanie wejść nie można. Przy sobie igły z nitką nie posiada. Co robić? Gość jest czerwony ze zdenerwowania, zaczyna się pocić i wreszcie, popchnięty przez zniecierpliwionego woźnego, wchodzi do gabinetu. Tu jednak, zamiast mądrze mówić i sprytnie odpowiadać na pytania, zastanawia się cały czas, czy pan prezes zauważy brak guzika, a jeśli tak, to co sobie może pomyśleć o człowieku, który przychodzi po protekcję lub po posadę z oberwanymi guzikami?

Najtragiczniejszym wreszcie przypadkiem guzikowym jest nagłe oberwanie się guzików przy spodniach. W pewnym momencie, spacerując z dziewczynką, jegomość czuje, że coś trzasło i szelki niepokojąco rozluźniają się. Zamiera w nim na chwilę serce. Stara się niewidocznym ruchem przytrzymać opadające spodnie. Dama widzi, że jej towarzysz nagle dziwnie się zmienił.

— Co się panu stało? Chory pan jest?

— Tak... nie... to jest... drobiazg... łaskawa pani... o czym to mówiliśmy?

Wreszcie manewrowanie koło spodni staje się nieprzyzwoite, dama zaczyna się oburzać, w końcu mówi jedno słowo:

— Ordynus! — i zostawia nieszczęśliwca samego.

Życie uczy nas, że brak guzika jest rzeczą bardzo ważną. Ważniejszą niż się wydaje ludziom, którzy mieli to szczęście, że im się nigdy i nigdzie nie oberwał guzik. Jeśli istnieje pogotowie elektryczne, lekarskie, radiowe, krawieckie (ale tylko do odprasowania ubrań), powinno również istnieć pogotowie guzikowe z wielką ilością filij. Na każdej ulicy powinien znajdować się lokalik, w którym na poczekaniu przyszywają guziki. Wówczas nasze zmartwienia zostaną usunięte. Gość, któremu urwie się w tramwaju guzik, wchodzi do pogotowia i już jest po kłopocie. Pogotowie guzikowe jest nakazem chwili. Przecież powinniśmy się starać ułatwiać sobie życie. Cóż znaczy wynalazek radia wobec nieszczęścia człowieka, któremu na ulicy opadają spodnie? Nie wątpię, iż w najbliższych dniach cenną moją inicjatywą zajmą się odpowiednie „czynniki“.

KARTOFLE Z WOZU.

Dwaj nałogowi recydywiści, Jan Czekaj i Stanisław Antczak, wspólnymi wysiłkami ściągnęli pewnego dnia z wozu ubogiego kmiotka z Lutomierska, niejakiego Rosińskiego, ćwiartkę kartofli wartości zł 1.50. Kradzież jednak spostrzeżono, kartofle wróciły do prawego właściciela, a złodziejaszkowie powędrowali do aresztu.

Sąd Grodzki skazał Jana Czekaja i Stanisława Antczaka po osiem miesięcy więzienia każdego.

Jerzy Krzecki.

W Warszawie i Sosnowcu
toczyć się będzie proces kolejarzy.

Z Sosnowca donoszą:

Swego czasu — jak o tym już donosiliśmy — władze sądowo-śledcze wpadły na trop poważnych malwersacyj, popełnianych systematycznie od roku 1930 na większych stacjach magistrali kolejowej Częstochowa — Sosnowiec.

Nadużycia te polegały na potajemnej sprzedaży zamienianych szyn i kradzieżach rozmaitych materiałów kolejowych oraz niedozwolonych machinacjach przy obliczaniu opłat postojowych na bocznicach kolejowych różnych zakładów przemysłowych.

W związku z tą aferą postawiono w stan oskarżenia 17 osób spośród kolejarzy jak i kupców, którzy skłonili pracowników PKP. do nadużyć.

Ze względu na ogrom zebranego materiału dowodowego akt oskarżenia, który niedawno został sporządzony, obejmuje aż 380 stron.

Wobec zachodzącej obawy ucieczki czołowych oskarżonych, na wniosek Urzędu prokuratorskiego aresztowano w ostatnich dniach kolejarzy, kierowników odcinków drogowych: Wiktora Pawelca, Wiktora Wróblewskiego i Bolesława Balcerka.

W aferze tej wniesione zostanie powództwo cywilne Skarbu Państwa na sumę blisko 400 tys. złotych.

Proces przeciw sprawcom afery rozpocznie się dopiero w październiku i będzie się toczył częściowo w Sosnowcu, częściowo zaś w Warszawie. Sąd przesłucha w Warszawie około 100 świadków, prócz tego w związku ze sprawą sąd będzie musiał obejrzeć roboty kolejowe w Warszawie, Pruszkowie i Włochach.

Proces potrwa około dwóch miesięcy.



Zawiła sprawa naczelnika gminy.
Skarga kobiet o rozpijanie mężów.

Z Katowic donoszą:

Do naczelnika gminy Gotartowice, powiat Rybnik, Teodora Stajera, który jest zarazem właścicielem gospody w Gotartowicach, w ciągu ostatnich miesięcy zwracali się obywatele Gotartowic, zwłaszcza kobiety, z pretensjami, że rozpija w swojej gospodzie mężów i niedorostków, którzy w następstwie awanturują się po wsi.

Naczelnik gminy, nie poczuwając się w tym wypadku do winy, przeprowadził na własną rękę wywiad, przy czym przekonał się, że amatorzy nocnych pijatyk nabywają wódkę w jednym ze składów, posiadających zezwolenie na sprzedaż wódki w zamkniętych naczyniach. Aby się upewnić, posłał do tego składu w dzień świąteczny dwóch małoletnich chłopców po wódkę. Po stwierdzeniu słuszności swoich podejrzeń, doniósł o tym policji.

Niespodziewanie jednak otrzymał w ostatnich dniach mandat karny ze Starostwa w Rybniku, skazujący go na poważną grzywnę, za to, iż rzekomo sprowokował właścicielkę składu, Elżbietę Pawletko, do dopuszczenia się przekroczenia obowiązujących przepisów przy sprzedaży wódki w zamkniętych naczyniach.

Stajer jednak odwołał się do Sądu. — Sprawa ta znajdzie się w najbliższych dniach na wokandzie Sądu w Rybniku.

Katastrofa samochodowa dyrektora gimnazjum.
FATALNE ZDERZENIE NA ZAKRĘCIE.

Z Tczewa donoszą:

Około godz. 18-ej na szosie Tczew — Czarlin na moście kolejowym w Górkach pod Tczewem nastąpiło zderzenie nowego samochodu osobowego marki „Opel“ nr. rej. A 63862, prowadzonego przez dyrektora gimnazjum męskiego w Tczewie dr. Jana Zwierzańskiego (samochód zakupiony został przez Koło Opieki Rodzicielskiej przy gimnazjum męskim dla szkolenia uczniów) z jadącym od strony Tczewa samochodem ciężarowym nr. rej. A 63983 marki „Chevrolet“, będącym własnością handlarza Jarchewicza z Grudziądza, prowadzonym przez szofera Dąbkowskiego.

Siła zderzenia była tak wielka, że oba samochody zostały rozbite. Dr. Zwierzański został przygnieciony do siedzenia złamaną w chwili zderzenia kierownicą odnosząc przy tym prawdopodobnie zgniecenie klatki piersiowej. Siedząca obok córka jego 18-letnia maturzystka Krystyna Zwierżańska doznała ciężkich obrażeń głowy. Ofiary katastrofy samochodowej przewieziono do szpitala Johanitów, gdzie rannym pierwszej pomocy udzielił lekarz. Szkody powstałe przez katastrofalne zderzenie, wynoszą kilka tysięcy złotych. Winę nieumyślnego spowodowania tego wypadku ponosi podobno dr. Zwierżański, który miał z nadmierną szybkością i nieprzepisowo brać ostry i w tym miejscu bardzo niebezpieczny zakręt.

RADIO-KĄCIK.

NIEDZIELA, 24 LIPCA.

WARSZAWA I (Raszyn)

i inne Rozgłośnie Polskie.

7.15 Pieśń „Już od rana rozśpiewana“
7.20 Koncert orkiestry dętej pracowników Tramwajów i Autobusów Miejskich w Warszawie
8.00 Dziennik poranny
8.15 Audycja dla wsi
9.15 Regionalna transmisja z Krzemieńca (przez Lwów): reportaż, nabożeństwo i wędrówka po Krzemieńcu
11.45 Przegląd kulturalny
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Poranek muzyczny — z Wilna
13.00 „Miłość w życiu Orzeszkowej“ — szkic literacki (z Wilna)
13.15 Pani przy kierownicy — pogadanka
13.20 Muzyka obiadowa — z Poznania
15.00 Audycja dla wsi
16.30 Słuchowisko pt. „Węzeł“ — Wł. Procnera
17.10 Recital fortepianowy — z Krakowa
17.40 Tygodnik dźwiękowy
18.10 Podwieczorek przy mikrofonie (transmisja z ogródka hotelu „Bristol“)
W przerwie około g. 18.55: Chwila Biura Studiów
20.00 Program na jutro
20.05 Koncert skrzypcowy z towarzyszeniem orkiestry — płyty
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 „Melomani“ — wesoła audycja (z Katowic)
21.30 Transmisja fragmentów pierwszego meczu pływackiego Polska — Finlandia — i zbiorowe wiadomości sportowe z Rozgłośni P. R.
22.10 „Dina“ — wodewil na motywach komedio-opery Stanisława Bogusławskiego (ze Lwowa)
23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny
23.05—23.55 Program Warszawy II

Łódź, jak Raszyn, oraz:

8.35 Gra zespół harmonistów — z Warszawy
9.00 Łódź jako rynek zbytu dla artykułów rolnych (pogadanka)
11.45 Na horyzoncie łódzkim — felieton
20.00 Recital śpiewaczy
20.35—20.40 Wiadomości sportowe lokalne

PONIEDZIAŁEK, 25 LIPCA.

Warszawa I (Raszyn)

i inne Rozgłośnie Polskie.

6.15 Pieśń poranna
6.20 Muzyka z płyt
6.45 Gimnastyka
7.00 Dziennik poranny
7.15 Koncert poranny w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Lwowskiej
8.00—11.57 Przerwa
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Audycja południowa
13.00—15.15 Przerwa (programy lokalne)
15.15 „Moje wakacje“ — powieść Starego Doktora dla dzieci
15.30 Skrzynka techniczna
15.45 Wiadomości gospodarcze
16.00 Koncert solistów — z Krakowa
16.45 „Prowancja — kraj śpiewającego świerszcza“ (felieton)
17.00 Muzyka taneczna — płyty
W przerwie: Program na jutro
18.00 Pogadanka sportowa
18.10 Lekkie utwory organowe — płyty
18.30 Audycja Legii Akademickiej
19.00 „Żołnierz w piosence“ — piosenki w wykonaniu chóru męskiego „Echo“ w Grudziądzu — z Torunia
19.20 Pogadanka aktualna
19.30 Koncert rozrywkowy — z Łodzi
W przerwie: „Przedostatnia przygoda Sherloka Holmesa“ — skecz
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Audycja dla wsi
21.10 Koncert w wykonaniu zespołu jugosłowiańskiego instrumentów ludowych — z Katowic
21.50 Wiadomości sportowe
21.57—22.00 Przerwa
22.00 Koncert kameralny (transmisja z Kopenhagi),
23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego komunikat meteorologiczny

Łódź, jak Raszyn, oraz

13.45 Muzyka z płyt
14.15 Łódzkie wiadomości giełdowe
14.20 Koncert życzeń
15.30 Literatura przez mikrofon dla wszystkich Fragment z powieści pt. „Stara baśń“ — I. J. Kraszewskiego
17.00 Pogadanka aktualna
17.10 Koncert z Katowic
17.50 O wszystkim po troszku
17.55 Odczytanie programu
18.10 Lekkie utwory organowe — płyty z W-wy
21.00 „Łódź gra w zielone“ — felieton

Niepewny schowek w szafie.
Okradziony robotnik.

Z Będzina donoszą:

Zuchwałej kradzieży dokonano w mieszkaniu stolarza Majosa przy ul. Żwirki i Wigury 15 w Będzinie. U Majosów mieszkał jako sublokator robotnik Piotr Trzcionka, który całe życie oszczędzał i składał grosz do grosza, aż uciułał kilka tysięcy złotych, które strzegąc jak oka w głowie, przechowywał w schowku szafy gospodarzy.

Skrytkę jednakże podpatrzył syn Majosów, 21-letni Władysław i dobrawszy sobie kompana w osobie swego rówieśnika Stanisława Niewiary, upozorował podczas nieobecności domowników włamanie złodziei i skradł Trzcionce cały jego majątek.

Rozpacz okradzionego robotnika nie miała granic, toteż gdy go zawiadomiono o ujęciu sprawców, płakał ze szczęścia.

Odebraną prawie całą gotówkę w kwocie 3.500 złotych, zwrócono Trzcionce, złoczyńcy zaś odpowiadali przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu.

Niewiara skazany został na rok więzienia z zawieszeniem kary na przeciąg 2-ch lat, Majos zaś — inicjator kradzieży — na 10 miesięcy więzienia, bez zawieszenia.

Niespokojne podwórko.
Popsuta harmonia pożycia małżeńskiego.

Łódź, dnia 23 lipca. — Od czasu, gdy Janczykowie, młode małżeństwo robotnicze zamieszkało w domu Majewskich przy ul. Drzymały zaczęła się odrazu psuć zgoda między małżonkami.

Nieśnaski te, jak twierdzi Janczykowa były wynikiem „wielkiej przyjaźni“ z Majewską, która odrazu wtargnęła do ich mieszkania, zaczęła wtrącać się w ich życie prywatne i wytykać jej mężowi wady żony.

Wskutek tego Janczyk zrozumiawszy, że jego żona jest b. złą gospodynią i nie dotrzymuje wierności, gdyż w czasie jego nieobecności przyjmuje innych mężczyzn, zerwał z nią zupełnie, wyprowadził się z zajmowanego dotychczas mieszkania i zamieszkał jako sublokator w mieszkaniu u Majewskich. Janczykowa, widząc, że mąż nie wróci do niej dobrowolnie, postanowiła sama dochodzić swych praw.

Na skutek tego postanowienia doszło między małżonkami do ostrej wymiany słów. W trakcie tego ukazała się na podwórzu Majewska i wówczas cała złość pokrzywdzonej żony skierowała się przeciw niej. Janczykowa, zarzuciła jej, że zabrała jej męża i obrzuciła ją stekiem najróżniejszych obelg.

Majewscy skierowali sprawę do sądu.

Wczoraj na rozprawie w Sądzie Grodzkim nie doszło między stronami do pogodzenia.

Pokrzywdzona Majewska zgodziła się już przebaczyć oskarżonej, ale mąż jej w żadnym razie nie chciał przystać na polubowne załatwienie konfliktu i uporczywie domagał się — „sprawiedliwości“ za takie znieważenie jego żony. Sąd po zbadaniu świadków zajścia skazał oskarżoną Janczykową na 30 zł. grzywny Na rozprawie przeciwko swej żonie świadczył również Janczyk, który w przewodzie początkowo uprzedzony przez przewodniczącego, zrzekł się zeznania, ale potem otrzymawszy znak od Majewskiej mienił swe postanowienie i również oskarżał żonę.

Dwaj chłopcy utonęli
w jeziorze i stawie.

Z POZNANIA donoszą:

W jeziorze Kołodrąbskim zażywał kąpieli 11-letni Kazimierz Niewiadomski wraz z innymi kolegami. W pewnym momencie z niewyjaśnionych dotąd przyczyn, N. począł tonąć.

Wszelka pomoc okazała się bezskuteczna. Z wody wydobyto martwe zwłoki.

Drugi wypadek wydarzył się w Dąbrowie, 9-letni Edmund Kozubowski udał się w towarzystwie swych kolegów do pobliskich torfowisk, aby się wykąpać.

W czasie kąpieli chłopiec zniknął nagle pod wodą. Natychmiastowa pomoc okazała się i w tym wypadku spóźniona.

Odwrócony front angielskiego domu
ULICA W ROLI PODWÓRZA.
Czy kolektywy wyprą jednorodzinną willę?

Londyn, w lipcu.

Sto lat temu rusztowania otaczały dzisiejsze cztery kamienne fronty British Museum i słynna kopuła wielkiej czytelni była jeszcze w budowie. Wszakże właściciele gruntów dokoła cieszyli się już z góry na myśl, że budowla przysporzy dzielnicy atrakcji i sąsiednie domy zyskają na wartości.

Stało się tak istotnie. Dzielnica muzeum i Russel Square stanowi od owych czasów ulubiony punkt dla przyjezdnych. Zwłaszcza ci, którzy unikają pałacowych hoteli o internacjonalnym smaku, a wolą atmosferę rdzennie angielskiego domu, obierają tu swą kwaterę — i dom w dom czeka na gościa.

Co prawda nie są to domy ostatniej mody. Centralne ogrzewanie, w ogóle w Londynie rzadkie, nie dotarło jeszcze w te strony, tak, iż w ciągu miesięcy słoty i mgieł tylko zahartowanemu Anglikowi wystarczy ogień na niedużym kominku. Ale otóż właśnie jest ów archaiczny kominek. I jest z nim od razu cała atmosfera angielskiego domu: nieodzowny salon „drawing-room", gdzie zwyczaj każe pić o czwartej (nie o piątej) „five o'clock tea" z biszkoptami, dalej sala jadalna w nieodzownym stylu Chippendale, połączona kuchenną windą z suterynami, wreszcie wąska sionka, zwana uroczyście „hall'em", skąd strome jak drabina w kurniku schody prowadzą do pokoi sypialnych na piętrach. Takie jest oto domowe królestwo Anglika, zwane w przysłowiu „my home is my castle" (dom mój jest moim zamkiem).

Podobnie wygląda z małymi odmianami każdy dom w Anglii. Całymi dzielnicami ciągną się jednorodzinne domki ściana przy ścianie, zawsze trzy okna frontu i dwa do trzech pięter fasady. Ta sama prosta sztachetka z przodu, ten sam rdzawoszary ton muru z cegły. A monotonię londyńskiej dzielnicy mieszkalnej zrozumieć można tylko wtedy, gdy się zważy, że front uliczny jest

właściwie tyłem domu.

Podczas gdy z tamtej strony pada wzrok na soczystą zieleń ogródka, a niekiedy cały blok utrzymuje wspólnie cały park pełen kwiatów na tyłach, rolę podwórza spełnia — ulica. Tam zajeżdża rano mleczarz, tam krąży handlarz z towarem. Surowe ściany frontów ulicznych są jakby parawanami, za którymi chroni Anglik przed światem swe życie.

Od chwili, gdy w średniowieczu utrwalił się w miastach typ domu jednorodzinnego, będąc odpowiednikiem familijnego „countryhouse" na wsi, tradycjonalizm angielski zakonserwował ten typ nader uparcie. Nie przyjął się więc w Londynie i typ „kamienicy czynszowej", znany powszechnie na kontynencie. Anglik woli swą „splendid isolation", gdzie gospodarz nie zrzędzi, — nie przeszkadza lokator.

Aż oto, jakby na ironię, znak nowych czasów wdarł się dziś do Anglii z niespotykanem gdzie indziej radykalizmem. Im bardziej staroświeckie są przesłanki dawnego budownictwa angielskiego, tym hasła architektury współczesnej bardziej rewolucyjne! I ostatnim wyrazem mody są teraz: domy-kolektywy.

Ale znów nie trzeba sądzić, aby wraz z sowieckimi wzorami przejęto nad Tamizą i wschodni prymitywizm. W kraju Rolls-Royce'ów i kolektyw wygląda inaczej.

Kolekcja pierwszych marek samochodowych czeka przed marmurowym portalem domu, nad którym lśni się neon z nazwą domu. Wchodzimy jak gdyby do hallu wielkiego hotelu, gdzie puszysty dywan tłumi odgłos kroków. Portier-przewodnik w liberii i białym krawacie wiezie nas na piętro: jest ogółem pięter 10 i kilka kondygnacyj pod ziemią. Blok zawiera 200 mieszkań, których najmniejszym jest 2-pokojowe „studio", a największym 6 pokoi. Ogółem 18 wind służy w tym domu dla komunikacji.

Rozumie się, że wszędzie są nowoczesne kuchnie z wbudowanym sprzętem i meblami. We wszystkim ostatnie słowo komfortu i gosposia nie chodzi „na rynek", lecz dostawca przywozi towary sam na telefoniczne wezwanie, dostarczając kuchennymi windami wprost pod drzwi.

Ci, co gospodarstwa nie prowadzą, stołują się w restauracji domowej. W „klubie" domu są wieczorem tańce, a rano w pływalni kąpiel. Jeśli kto ma gościa, może go na noc ulokować w „pensjonacie" domowym. Samochód zjeżdża w podziemia, a list, zamiast iść z nim do skrzynki, zabiera domowa poczta pneumatyczna, której już jest kłopotem, jak list dostarczyć do miasta.

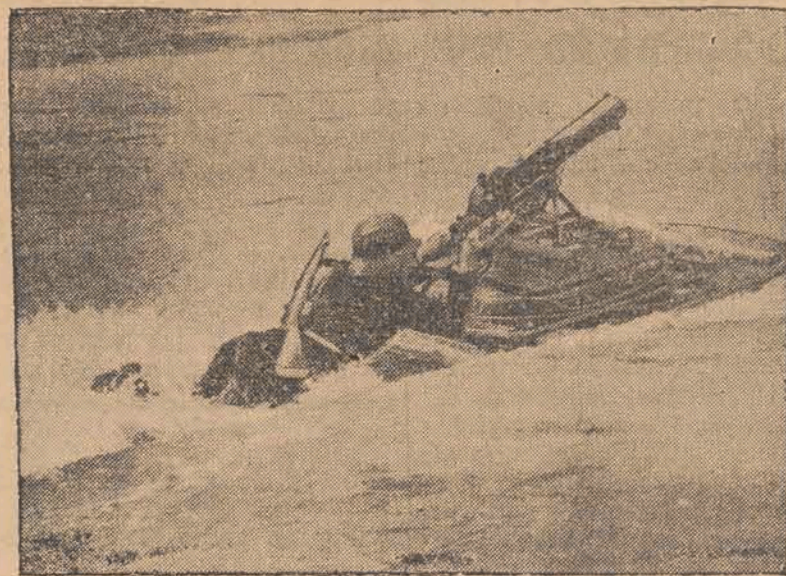
I domów takich rośnie teraz coraz więcej. Czy przeistoczą oblicze Londynu? Zmienią kwestię mieszkaniową w Anglii?

Jak dotąd, są owe kolektywy domowe Londynu — własność wielkich spółek budowlanych — raczej rzeczą snobizmu i zbytku. Nie dziw więc, że 3-pokojowe mieszkanie kosztuje rocznie ok. 7000 złotych, — inaczej, gdyby było tańsze, nie przyciągałoby ekscentryzmem.

Ale rdzenny Anglik, ów szary człowiek z ulicy (będący w Anglii posiedzicielem własnego szarego domku) woli być nadal panem na swym „zamku". Dlatego są kolektywy czymś duszy angielskiej obcym i — jak dotąd — tylko zagraniczną sensacją.

Bel.

Pokaz transportu karabinu maszynowego przez kanał.



Podczas regat wioślarskich wiedeńskiej policji, został urządzony pokaz transportu karabinu maszynowego przez kanał Dunaju pod Wiedniem. Na zdjęciu karabin maszynowy transportowany przez policjanta przez wodę.

Woda zalała kopalnię.
Trzech górników zginęło.

Straszny wypadek wydarzył się w nocy w kopalni węgla Bousquet d'Orb, blisko Lamalou-les-Bains, w dep. Herault.

Zaraz po rozpoczęciu pracy przez załogę składającą się z 8 ludzi, woda zalała nagle galerię.

Pośpieszono natychmiast z ratunkiem, ale praca ratownicza była niezmiernie utrudniona i dopiero nad ranem udało się załodze ratowniczej wydobyć 7 górników na wierzch. 5 z nich przywołano do życia. Obecnie poszukują jeszcze jednego górnika, który został zasypany. W wypadku straciło ogółem życie 3 górników.

Według dochodzeń, wypadek został spowodowany zawaleniem się dawnej zalanej galerii.

Wszystkie kopalnie w Graissessac przerwały pracę na znak żałoby.

Dramat w rodzinie Polaka-piekarza
CZTERY OFIARY ZŁYCH CZASÓW.

Straszna tragedia rozegrała się w rodzinie piekarza polskiego, Józefa Krasona w Bridgeport, (St. Zj.).

Gdy sąsiedzi czując zapach ulatniającego się gazu z mieszkania Krasonów weszli do wnętrza, ujrzeli cztery trupy członków rodziny: Marii, żony Krasona, broczącej krwią, około lat 40, Stanisława Krasona, lat 14, jej syna który nie dawno ukończył szkołę publiczną w Newarku, N. J., Józefa Krasona, lat 4, młodszego syna i Józefa Krasona, lat 40, ojca.

Krasonowa miała czaszkę rozbitą młotkiem, syn Józef był uduszony przy czym gardło miał przecięte, Stanisław udusił się gazem z piecyka kuchennego, w którym wszystkie kurki były poodkręcane i tak samo gazem zaczadził się ojciec.

Rodzina Krasonów zamieszkiwała przedtem w Newarku, dokąd miała się sprowadzić z Pensylvanii. W Mount Vernon, N. Y. posiadali piekarnię na której zbankrutowali. Do Bridgeport sprowadzili się w ub. miesiącu i zakupili piekarnie, która również słabo się im opłacała.

Wszelkie poszlaki — jak twierdzi policja — wskazują, że Krason sam zamordował swą żonę i dzieci.

Młotek znaleziony przy leżących w łóżku zwłokach Krasonowej użyty przez abójcę był obtarty z krwi, na szyi ujawniono ślady uduszenia.

Maria Hempel-Gierdawa

SAM NA SAM Z ŻYCIEM

Powieść 20

— Wybrałem się z wizytą do mego przyjaciela Anglika, do hotelu, w którym mieszkał. Wsiadłem do windy, a ze mną jakaś pani. Jechaliśmy bez chłopca. Raptem winda utknęła między piętrami. Niech sobie pani wyobrazi, że coś się tak zepsuło, iż byliśmy w ten sposób uwięzieni prawie przez godzinę. Oczywiście w takiej sytuacji przedstawiliśmy się sobie i — czekając aż nas spuszczą albo wywindują wyżej — zabawialiśmy się rozmową. Przyznam się pani, że wcale w tej windzie nie czułem się niedobrze. Moja towarzyszka okazała się przemiłą osobą, choć przez wszystko co mówiła, nawet poprzez śmiech — był w niej jakiś dziwny utajony smutek. Dodawało to jej wdzięku i czyniło niesłychanie interesującą.

— Czy stale tam mieszka?

— Tak. O kraj nie zapytała mnie ani razu, a gdy sam zagadałem coś o ewentualnej jej rodzinie w Polsce — zmieniła temat i najwyraźniej nie chciała o tym mówić. Przypuszczam, że w jakichś niewesołych okolicznościach rozstała się z ojczyzną.

— A nie interesowało to księcia? — indagowała go Maja.

— Nawet bardzo, bo człowiek jest zawsze ciekawy tego, co wydaje się tajemnicze, a zwłaszcza, gdy tyczy się kobiety tak pięknej jak ta pani i tak czarującej. Trudno jednak było wypytywać się, skoro sama nie zaczynała o tym mówić. Zresztą i temu nie można się dziwić: byłem dla niej zupełnie obcym człowiekiem.

— A potem już nie widział jej książę więcej?

— Nie, bo zresztą na drugi dzień wyjechałem do Berlina. Kiedy nas wreszcie wyswobodzono z przypadkowego więzienia i kiedy się z nią żegnałem, zapytała mnie czy z Berlina wracam do Polski. Gdy jej powiedziałem, że tak, miałem wrażenie, jakby chciała mi coś powiedzieć, czy o coś prosić. Ale po krótkim wahaniu — pożegnała się tylko ze mną i odeszła w swoją stronę.

Maja słuchała całego tego opowiadania z bijącym sercem. Wiedziała z całą pewnością, że mowa była o jej matce, pomimo, że Bogoryski nie znał imienia uroczej pani. Nie miała najmniejszej wątpliwości, że to była jej matka. W tej chwili zapomniała o poszukiwanym nieznajomym ze snu. Żałowała, że nie ma możności natychmiastowego wyjazdu do Szwajcarii, do Genewy, aby odszukać tę naprawdę najbliższą jej, choć nieznaną, istotę. Zastanawiała się też nad tym, jak dalece opisywana przez Bogoryskiego postać jej matki nie pasowała do — mieszkańców Korony! A więc matka jej była inną niż tamci wszyscy — i piękna — więc ojciec jednak mógł... i jakże mu się dziwić można! Ale co potem?..

— Czemu się pani tak zamyśliła? — zapytał Bogoryski, rzucając na Maję uważne spojrzenie.

— Nad tą historią, którą mi książę opowiadał... Na pewno jakaś tragiczna romantyczna sprawa kryje się w tym wszystkim...

— Jeżeli zdarzy mi się znowu kiedy trafić na jakiś wypadek, będę się rozglądał, czy przypadkiem znowu nie poznam kogo o tym samym nazwisku... — zaśmiał się Bogoryski. — Ale czy pani wie, że już wjeżdżamy do Warszawy?

— Tak, właśnie widzę Trzeba będzie od razu warsztatu szukać

— Czy to takie pilne? Pani pewno do kogoś tu przyjechała?

— Nie. Miałam zamiar tylko zjeść obiad i zaraz potem jechać dalej.

— Dokąd?

— Pod Brześć, do rodziny.

— Czy to nie zbyt forsowna jazda, jak na niewieście siły?..

— Och, dla mnie to jest bez znaczenia: mogę bardzo długo być w drodze przy kierownicy. Mam znakomity trening!

— Może więc pani pozwoli, że zanim maszynę doprowadzi się do porządku, zjemy razem obiad?

— Bardzo chętnie, ale najpierw pojedziemy do warsztatu.

— W takim razie wysiądę na chwilę, aby zapytać szofera, gdzie należy zajechać.

To mówiąc zatrzymał samochód i wysiadł zeń, udając się do Jana na naradę. Po chwili wrócił i pojechali dalej.

Ale w warsztatach okazało się, że nie uda się tak szybko doprowadzić maszyny Maji do normalnego stanu, że nawet może to potrwać kilka dni.

Maja wiadomością tą była zupełnie przybita. Nie miała najmniejszego zamiaru i ochoty kilka dni siedzieć w Warszawie. W maju przebywanie w mieście było dla niej wielką przykrością. Poza tym i przede wszystkim myśl, że poszukiwania swoje opóźni była jej nad wyraz przykra i ani przez chwilę nie chciała się na to godzić.

— W takim razie — powiedziała po krótkim zastanowieniu się nad sytuacją — maszynę zostawię tutaj w remoncie, a sama pojadę dzisiaj pociągiem.

— Jeżeli pani tak pilno, bardzo chętnie służę moją maszyną i sam odwiozę panią na miejsce — zaproponował uprzejmie Bogoryski.

Maja uprzytomniła sobie sytuację przyjazdu do nieznanego jej krewnego, rządcy u jakichś państwa Sowickich, piękną limuzyną szoferowaną przez księcia! Nie, to zanadto nadawałoby się na scenę z operetki! Niemożliwe!

— Bardzo serdecznie księciu dziękuję, ale skorzystać nie mogę... z tysiąca względów. Natomiast zawsze zostanę wdzięczną za tak miłą propozycję.

— Jeżeli to są tylko skrupuły natury...

— Nie, nie — przerwała mu Maja — żadne skrupuły, ale powody... poważne i bardzo istotne.

— Czy wszyscy z pani rodziny mają jakąś tajemnicę?..

— Czy każdy człowiek nie ma swojej tajemnicy?.. Czy książę mógłby wszystko opowiedzieć i na wszystkie pytania odpowiedzieć?.. — zaśmiała się kokieteryjnie.

— Ach, to jest zupełnie co innego! Natomiast pani poprzednie zdanie, zupełnie przypomniało mi moje pożegnanie z czarującą panią z Genewy.

Przy obiedzie Maja nie była rozmowna. Bogoryski oczarowany śliczną dziewczyną, zasypywał ją komplementami, był uprzedzający każde jej życzenie, przewidujący, odgadujący — wreszcie błagający by nie wyjeżdżała od razu, by choć jeden dzień zabawiła w Warszawie.

Maja była znużona i znudzona. „Szorstki Ksawery Czarecki był jednak o wiele bardziej interesujący od tego pana..." pomyślała w pewnej chwili ze zniechęceniem, zapominając o usłudze jaką jej oddał.

Toteż szczęśliwa była, gdy wreszcie pożegnała się z młodym człowiekiem, zapraszając go na koniec lata do Wawowic — aby uprzejmości stało się zadość!

Bogoryski przyjął zaproszenie z wielką radością i zaznaczając, jak bardzo czas mu się będzie dłużył — pozostawił wreszcie Maję samą.

Maja odetchnęła z ulgą i pobiegła do pierwszego lepszego jubilera, aby spieniężyć pierścionek z szafirem otoczonym brylancikami Otrzymana gotówka cieszyła ją bardzo, bo dawała dalsze możliwości w jej dziwacznej włóczędze po kraju.

Co do pociągu okazało się, że zupełnie wygodnie dojedzie na miejsce, wyjeżdżając z Warszawy koło czwartej po południu. Wyszedłszy na dworcu z informacji, postanowiła od razu kupić bilet.

(d. c. n.)

Podczas pościgu



Policjant: — Ręce do góry, bo strzelam.

Opryszek: — Jak to dobrze że pan mi n[illegible]że opuszczać rąk.

Skomplikowana rewindykacja
Skarb w sienniku.

Do adwokata zgłasza się niewiasta z wypiekami na twarzy.

— Panie meczynasie — mówi — sądzić się chcę.

— Z kim?

— Z koniem. Koń mi krzywdę wielką zrobił.

— Co się stało?

—Onegdaj moje państwo, u których ja za kucharkę służę z letniaków przyjeżdżali Ja z rzeczami furmankom pojechałam.

— No i koń panią w drodze ugryzł?

— Żeby mnie, toby wielkiej krzywdy nie było.. Ale na furmance mój siennik leżał, któren sobie w zeszłem tygodniu świeżem sianem napchnęłam, bo ja lubię miękko..

— Co dalej?

— W drodze z gorąca się zdrzemnęłam a furman stanął przed knajpą, żeby się czego napić. Wtedy koń z inej furmanki, co za naszą stanęła, pogryzł siennik i siano zaczął źreć.

— I z takim głupstwem pani do mnie przychodzi? — wzruszył ramionami adwokat.

— To nie koniec panie meczynasie... W sienniku pieniądze miałam schowane... parę lat zbierałam. I koń je razem z sianem zeżarł.

— Dużo było?

— Cztery papierki po 50 i sześć po 20. Razem 320 złotych zeżarł. Prócz tego paszport zeżarł, metrykę zeżarł i cztery fotografie zeżarł.

Niewiasta wyjmuje chusteczkę i obciera zapłakane oczy.

— Niech pani nie płacze — uspakaja ją adwokat.

— Bo żeby choć pięćdziesiątki zostawił — łka klientka.

— A takie bydle bez żadnej litości źre! Całki mój majątek zeżarł, któren w pocie czoła zebrałam...

— Świadkowie widzieli jak koń jadł siano i panine pieniądze?

—Nikt nie widział. Jakiem się obudziła już pół siennika było zeżarte.

— A właściciel co mówił?

— Wyszedł z knajpy i wodą chciał konia poić, żeby prędzej trawił. Ale ja nie dałam, bo się bojałam, że od wody fotografie zblaknieją.

— Hm... — kiwa głową głową adwokat — Sprawa trudna.. Ale zrobimy co się da. Zaskarżymy gospodarza, zażądamy przepompowania żołądka konia i zrobimy analizę celem stwierdzenia jego zawartości... Hm... może się coś zrobi, może z tego coś wyjdzie.

— Panie meczynasie — woła pocieszona niewiasta. — Niech się pan postara, żeby wyszło! Już mniejsza z fotografiami, ale żeby choć pieniądze wyszły i choć bodaj jeden dokument. Jak tylko co wyjdzie zaraz panu meczynasowi część dam.

Parę szczytów..

Szczyt ludzkości: każdej pochwyconej pchle nałożyć kaganiec i puścić ją z powrotem do łóżka.

Zręczności: skręcić papierosa nie zdejmując bokserskich rękawic.

Ofiarności: oddać na dobroczynność ostatni guzik.

Szczęścia: złamać nogę koło pogotowia ratunkowego.

Paradoksu: chorować, będąc ministrem zdrowia.

...i młodszy wygrał
Ojciec wiedział jak spisać testament.

Słynął ze swej mądrości kupiec nazwiskiem Symchowicz. Miał on dwóch synów. Starszy był znanym w mieście awanturnikiem i łobuzem, a młodszy był dobry i łagodny, jak baranek.

Ojciec wstydził się starszego syna i całe swe ojcowskie uczucie przelał na młodszego, to też wszystkich w mieście ogarnęło zdumienie, kiedy po śmierci Symchowicza otwarto testament.

Zmarły cały swój majątek, w sumię 5 tysięcy, zapisał starszemu synowi. Zastrzegł tylko, że z tej sumy ma on dać, ile mu się będzie podobało, młodszemu bratu.

Po pogrzebie młodszy brat poszedł do starszego i powiedział mu:

— Daj mi moją część spadku.

Starszy wyjął z kieszeni miarkę metrową, zmierzył, ile brat ma wysokości i oświadczył:

— Wysokość półtora metra. Więcej, jak sto złotych metr nie jesteś wart. Masz 150 złotych i uciekaj.

Wieś o takim podziale majątku Symchowicza wywołała powszechne wzburzenie. Zebrali się najmądrzejsi miasta i zaczęli radzić, co począć.

— Tu coś musi być — doszli do wniosku wszyscy. — Niemożliwe, żeby stary Symchowicz tak skrzywdził lepszego syna.

Przeczytali testament od deski do deski, przeczytali raz, drugi, trzeci, czwarty... Zastanawiali się nad nim przez trzy dni po osiem godzin dziennie.

I wreszcie czwartego dnia jeden z mądrzejszych obywateli miasta zawołał:

— Mam! Wszystko jest w porządku. Trzeba starszego syna zaskarżyć do sądu, żeby oddał pieniądze.

I obaj bracia znaleźli się w sądzie. Wówczas wystąpił obywatel, który zrozumiał testament.

— Wysoki Sądzie — powiedział — młodszemu synowi należy się nie 150 złotych, ale 4.850.

— Dlaczego.

— Bo starszy ma wypłacić to co mu się podoba, młodszemu. Ponieważ sobie zatrzymał 4.850 więc mu się właśnie ta suma podoba. I tę sumę ma otrzymać młodszy.

Tak się też stało. Stary Symchowicz wiedział, jak spisać testament, kiedy się ma syna łobuza.

Romantyczna stara panna
i praktyczny doktór.

Wielki był ból wdowca, pana Onufrego, kiedy patrzał, jak jego jedynaczka, Jasia, starzeje się z roku na rok, a nikt jakoś się nie stara o jej rękę.

Toteż radość napełniła jego serce, gdy pewnego razu udało mu się zaprosić na obiad doktora Psztykiewicza.

— Doktór — tłumaczył wzruszonej córce — też jest wdowcem. Struł się na restauracyjnym wikcie i marzy o domowym ognisku, a przede wszystkim o domowej kuchni. Jego się nie weźmie na czułe uśmiechy i przewracanie oczami. Jego, uważasz można tylko wziąć na dobry sznycel, na smaczny krupnik...

* * *

Obiad wypadł doskonale. Doktór był zachwycony. Przy pomidorowej zupie słodko spojrzał w oczy panny Janiny, przy kurczakach pocałował ją w rękę, a przy francuskim kompocie zachwyt jego nie miał granic.

— Takich chwil — westchnął — chciałbym przeżyć więcej.

— Prosimy częściej! — zawołali prawie jednocześnie pan Onufry i panna Janina.

I doktór zaczął przychodzić na obiady coraz częściej.

— Nie ma to jak domowe życie i domowa kuchnia — wzdychał tęsknie po każdym obiedzie.

I pewnego razu, gdy panna Jasia wyszła z pokoju, rozpoczął nieśmiało.

— Chciałem pana o coś prosić... Takie obiady to balsam na mój schorzały żołądek... Gdybym miał taką gosposię w domu byłbym zdrów i wesół...

— Nareszcie! — zabiło mocniej serce szczęśliwego gospodarza.

— Czy pan domyśla się o co chcę prosić?

— Naturalnie! — promieniał pan Onufry.

— I pozwoli mi pan zabrać ją do swego domu?

— Panu niczego nie odmówię! — sapał ze szczęścia ojciec panny Jasi.

— Dziękuję, bardzo dziękuję! — ściskał mu dłoń doktór. — Czy ona tylko nie ma kochanków

— Ale cóż znowu?!

— No, to świetnie. Bo ja tego nie lubię. A ile pan jej płaci miesięcznie?

— Komu?

— Jakto komu? Pańskiej kucharce, Katarzynie.

Pan Onufry osłupiał.

— Co..? Jak..? Nie rozumiem...

— Czego pan nie rozumie? — zdziwił się doktór. — Pan mi sam pozwolił zabrać Katarzynę.

— Więc pan ją miał na myśli?

— A kogo Przecież to ona tak świetnie gotuje.

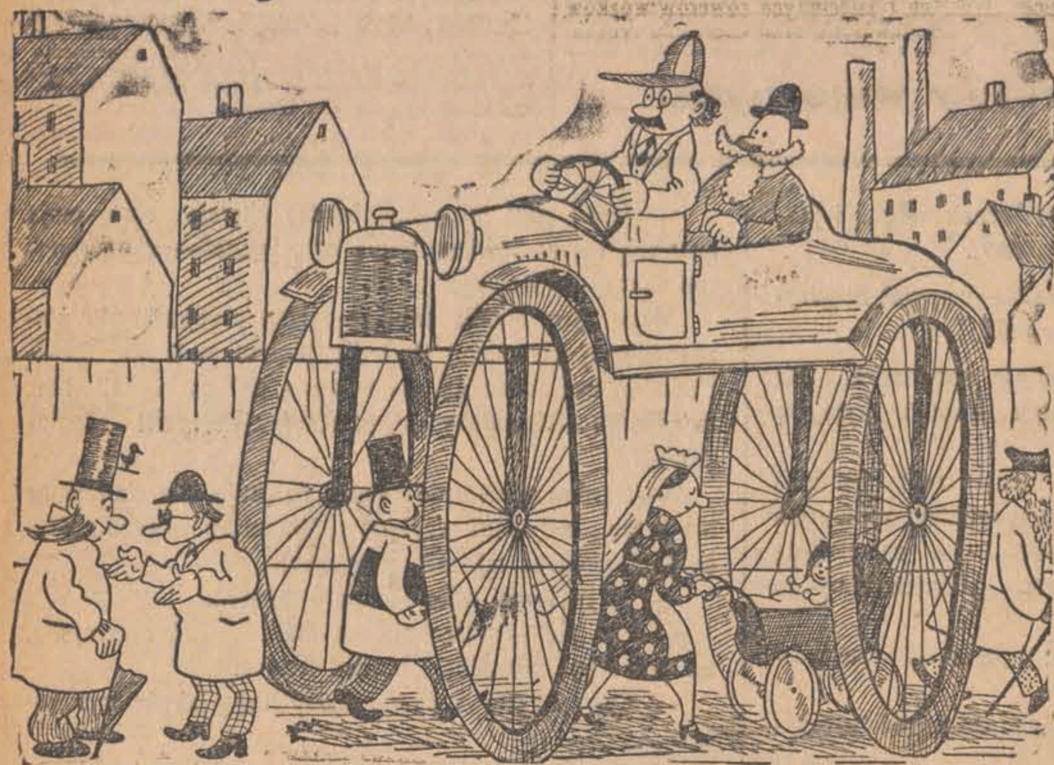
Złote myśli.

Szczęście, które kobieta daje, jak kwiat szybko przekwita, jak świstek papieru w mgnieniu oka się spala, mija jak na wiosnę burza.

* * *

Dom na kobiecie, a nie na ziemi stoi.

Nowy model samochodu.



Aby nie tamować ruchu pieszego.

Niech się tatuś nie martwi...
Spółka akcyjna.

W gronie rodzinnym toczy się rozmowa, jaki zawód mają sobie obrać trzej dorastający synowie.

— Najlepiej byłoby — powiada ojciec — żebyście obrali sobie takie zajęcie, aby jedni z drugimi mogli zawodowo współdziałać.

— Niby jakto? — zapytują zainteresowani.

— A na przykład: Jaś mógłby zostać drukarzem, Antoś introligatorem a Fredzio księgarzem — i wtedy Jaś drukowałby książki, Antoś oprawiał je, a Fredzio sprzedawał.

— Nie chce — oponuje Fredzio: Janek kiepsko wydrukuje Antek źle oprawi, a mnie publiczność będzie za nich wymyślała.

— No to Fredzio niech będzie drukarzem, Jaś introligatorem a Antoś księgarzem.

— To na nic nasza praca, — oświadcza Jaś.

— Dlaczego? — pyta ojciec.

— Bo Antoś nie potrafi sprzedać...

— Wobec tego nie widzę rozwiązania całej sprawy — zafrasował się ojciec.

— E, niech się tatuś nie martwi — uspakaja Antoś — założymy wydawniczą spółkę akcyjną i wszyscy trzej zostaniemy dyrektorami.

NIEZŁY POMYSŁ.

„Motorowiec" morskich włóczęgów.

Dozbroić Polskę na morzu!

Prowokacyjne zamówienie
w jarskiej restauracji.

Przy stoliku w jarskiej restauracji siedział pan Jakobi Dąb i melancholijnie czytał spis potraw. A naprzeciw niego rozpierał się na krześle zażywny Salomon Katalog, który przyszedł specjalnie, aby zobaczyć jarski obiad.

— Co tak długo wybierasz? — spytał wreszcie pan Salomon.

Pan Jakobi wzruszył ramionami.

— No, bo co mam wybrać? Rzodkiewki z masłem? Sok z marchwi? Liście bobkowe ze solą? Czy się tym można najeść?

— No, ale widzę, że węgierska pieczeń tu stoi napisana.

— Pieczeń! — zaśmiał się gorzko pan Jakobi. — Tę pieczeń oni robią z kaszy i oblewają ze sosem.

Zobaczysz, umrę z głodu w tej restauracji, nie wytrzymam.

Pan Salomon rozłożył ręce.

— To po co jesz jarskie obiady?

— Bo mnie żal zwierząt — westchnął pan Jakobi. — Ja nie chcę, żeby ich przeze mnie zarzynali. Oni też chcą żyć.

— No to przecież potrzebujesz być z tej restauracji zadowolony.

— Jak mogie być zadowolony? żeby nie zjeść na obiad kawałek mięsa? Zobaczno te kelnerki, jakie oni są blade. No bo z czego mają mieć kolory? Z marchewki?

— Ty potrzebujesz zjeść na obiad porządny kawałek kury.

— Co ty mówisz takie rzeczy? Biedne kurkie będę jadł? Po co jej skracać życie? Mogie i tutaj dostać kurę, z kartofli.

— No to przecież bardzo dobrze.

— Jakto dobrze? Co się ma z samych kartofli? Spójrzno lepiej na tych wszystkich gości, jakie oni smutne siedzą! Już nie mają siły się uśmiechnąć!

No bo rzeczywiście, co tu można jeść? — ciągnął pan Jakobi, studiując w przygnębieniu jadłospis. — Koperek? Mleczko wanilowe? Liści kapuścianych ze szczypiorkiem?

Pan Salomon przyjrzał się bacznie przyjacielowi. Zwrócił uwagę na jego bladą cerę, na niebieskie cienie pod oczami, i zaniepokoił się nie na żarty.

— Jakobi! — rzekł. — Tak dalej nie może być. Ty się gubisz. Czekajno, ja zamówię dla ciebie obiad. Pani kelnerka! — przywołał pan Salomon pozbawioną sex-appealu dziewicę. — Prędko kotlet dla pana Dąba.

— Z kaszki, czy z kapusty?

Pan Jakobi rozpaczliwymi gestami starał się ostrzec przyjaciela, ale było już za późno. Bowiem pan Salomon tupnął nogą i krzyknął głośno:

— Z wołowiny!!

Trudno opisać zamieszanie jakie powstało wśród jaroszów. Dwie panie zemdlały, jedna spadła z krzesła na podłogę, a reszta gości, trzymając się za żołądki, jechała do Rygi. Krzykom i jękom nie było końca. Właścicielka dzwoniła po policję, a jakiś starszy jegomość, trzęsąc się z oburzenia, oblał pana Salomona barszczem z surowych buraków.

Oczywiście zajście powyższe zakończyło się rozprawą w sądzie.

Sąd uznał, że barszczem nikogo oblewać nie wolno i skazał pana Hipolita Niewoda na trzy dni aresztu.

Oskarżony, po odczytaniu wyroku, zachował milczenie. Westchnął tylko i poszedł do restauracjii golnąć na pociechę kieliszek soku z rzodkiewek

Pocałunek—to umowa...
Definicje pięciu studentów.

STUDENT FILOZOFII.

Pocałunek jest to zespolenie się dwu dusz, których jaźń duchowa dąży do najwyższego szczęścia nigdy na ziemi inaczej nieosiągalnego. Jest to zbliżenie się dwu światów, najrozkoszniejszych marzeń i niziszczalnych nadziei, dążących wiecznie ku lepszym bytom, w celu urzeczywistnienia największego ideału szczęśliwości.

STUDENT MEDYCYNY,

Pocałunek jest to napięcie mięśni labialnych ruchem innych z nimi sąsiadujących. U wykonywujących tę czynność obserwujemy podniesienie się temperatury ciała z towarzyszącym lekkim dreszczem. Ze względów higienicznych pocałunek nie jest wskazany dla osób cierpiących choćby na zwykły katar, gdyż przy zetknięciu się naskórka łatwo przenoszą się mikroby co nie jest pożądane zwłaszcza w dzisiejszych czasach panującej grypy.

STUDENT PRAWA.

Pocałunek jest to umowa oparta na wzajemnym porozumieniu się stron, co do warunków jej wykonania. Umowa ta może być nie zawierana i mimo to stronom przysługuje prawo korzystania z niej jeśli zawarły przed tym inną w której została omówiona również kwestia pocałunku: jako typową można tu wymienić umowę małżeńską. Jeśli umowa taka zawierana nie była, wówczas obie strony muszą wyrazić zgodę na wykonanie pocałunku, w przeciwnym razie zachodzi wypadek gwałtu karany artykułem 527 kod. kar.

STUDENT POLITECHNIKI.

Pocałunek jest to ruch przyśpieszony dwu ciał kierujących się. Podczas tego ruchu obserwujemy drugi jednoczesny, a mianowicie subtelne drgania obu ciał, aż do chwili zetknięcia się. Należy zauważyć, że punkt zetknięcia się nie pozostaje w żadnym stosunku z żadnym z środków ciężkości tych ciał, gdyż zależny jest tylko od ich woli. Całemu zjawisku towarzyszą westchnienia, czyli nowe zjawisko tj. — głos; przy czym długość fali zależna jest od siły wyładowującej się energii kinetycznej.

STUDENT W. S. H.

Pocałunek jest towarem idealnym otrzymanym gratis bez opakowania, loco miejsce dokonania transakcji: czasami może być traktowany jako zadatek na przyszłe opercje, mogące wyniknąć ze wzajemnych stosunków stron obu. Kobieta, a w szczególności panna na wydaniu u osobnika, który zadatek ten otrzymał, winna to zapisać na rachunek, dłużników wątpliwych. Reflektujący na otrzymanie pocałunku, winien zawsze mieć na uwadze następstwa mogące z tej transakcji wyniknąć i odpowiednio ubezpieczyć, by nie stracić zaufania klienta.

Ileż to satysfakcji daje własny kawałek ogródka.

RUSZMY Z ŁOPATAMI NA PIASKI.

Mieszka sobie taki przeciętny mieszczuch, gdzieś w samym sercu wielkiego miasta, w miejscu gdzie auta przejeżdżają całymi dniami, gdzie tramwaj wydzwania, gdzie ruch i gwar panuje od ranka do wieczora. Dookoła niego morze domów i kominów, ale tam za wszystkimi domami leży jego duma i praca: jego ogród. Kawałek ziemi, ogródek, działka leżąca obok setki innych. Ileż to ludzi posiada taki ogródek są to ogrodnicy z powołania, miłośnicy natury, kochający każdą w swym ogrodzie roślinkę, spędzający każdą wolną chwilę w tym zakątku, pracując nad utrzymaniem ładu i porządku, nad udzieleniem każdej roślinie opieki i starania. To wypielić trzeba zagony kwietne, to truskawki podlać, to spryskać róże. Zawsze jest praca, a po niej chociażby na chwilę miło jest odpocząć w cieniu drzewka owocowego, w swym własnym ogrodzie.

Ileż to satysfakcji daje taki własny kawałek ogrodu! Tu cichną wszelkie namiętności świata, tu człowiek, bliski natury i Boga, zapomina o swarach i kłótniach, tu żyje tylko życiem swych kwiatów i wszystkich innych roślin. To, czy wzejdzie mu rzodkiewka, aby nie wyrastał szpinak, aby się tworzyły główki przy sałacie, ważniejsze mu jest, aniżeli słowa obraźliwe kolegi, czy jakiekolwiek wyróżnienie przez swoją władzę. Wszystko co go bolało i ciesz yło pozostało daleko. Tu oddycha on innym powietrzem, żyje w zupełnie innym świecie myśli i czynów. Tam na szerokim świecie jest on dzielnym rachmistrzem i matematykiem, jest profesorem, jest kierownikiem parowozu, redaktorem, drukarzem, lekarzem, aptekarzem, woźnym, pracownikiem biurowym..., a więc jednostką, o silnej myśli i woli twórczej, o nogach dobrych i rękach, a tu w ogrodzie staje się tylko pracownikiem na ziemi. Częstokroć ten wielki uczony w życiu zawodowym. tu jest zwykłym pracownikiem. Kiedy furtka w ogrodzie działkowym zamknie się za nim, traci on wszystkie swe tytuły i dostojeństwa, staje się robotnikiem, pracującym wytrwale i znojnie, aby zdobyć jak największe plony ze swych zagonów. Tutaj uczy się on kochać naturę, uczy się. Tu dzieci jego uczą się miłować wszystko co żyje, co rośnie i miłe jest dla oka. Dziecko pozostające od młodości najwcześniejszej w ogrodzie, posiadające możność oglądania budzenia się natury i jej usypiania — nigdy nie będzie złe, nie będzie nigdy należało do owych, niegodziwych szkodników, którzy aby pokazać swe siły, wyrywają drzewka młode, wyginają i łamią żelazne płociki i bariery.

Wiele ludzi posiada ogródki. I dużo ludzi korzysta z nich i cieszy się nimi, ale iluż to korzystać z tego dobrodziejstwa nie może, bo po prostu tych ogródków jest zbyt mało, aby większa ilość mieszkańców wielkiego miasta mogła sobie ogródek taki nabyć i cieszyć się nim wiosną, latem i jesienią.

A przecież przypatrzmy się zagranicy. Były kiedyś dookoła wielkich miast połacie całe puste, piaszczyste, które leżały odłogiem. I przyszli do rządu ludzie światli, a świadomi, że każdy kawałek ziemi jest bogactwem narodu, jego krową dojną i zmienili wnet owe piaszczyste ugory w urodzajne połacie, na których tysiące mieszczan posiada swe ogródki.

Czyż i u nas, w Łodzi, dookoła miasta, nie ma takich piasków, którychby nie można było pewnym nakładem kosztów i pracy zamienić na raj dla tylu mieszczan, łaknących ogrodów patrzących z zazdrością na drugich szczęśliwców, posiadających takie małe, ale własne i miłe państewko. Ludzie kochają pracę w ogrodach. Przypatrując się tym wszystkim pracownikom na swych działkach, rekrutującym się z różnych warstw społeczeństwa, widzimy to ukochanie swej ziemi, tego ciasnego kawałka, uprawianego własnymi rękoma, któremu poświęca się każdy wolny czas.

We Włoszech osuszyli błota. I tam, gdzie dawniej przez długie lata, unosiły się opary mgliste, dziś unoszą się dymki z kominów; tam gdzie rozlegały się krzyki dzikiego ptactwa żerującego w sitowiu i oczeretach, dzisiaj dzwonią koleje elektryczne, pędzą auta i koleje żelazne.

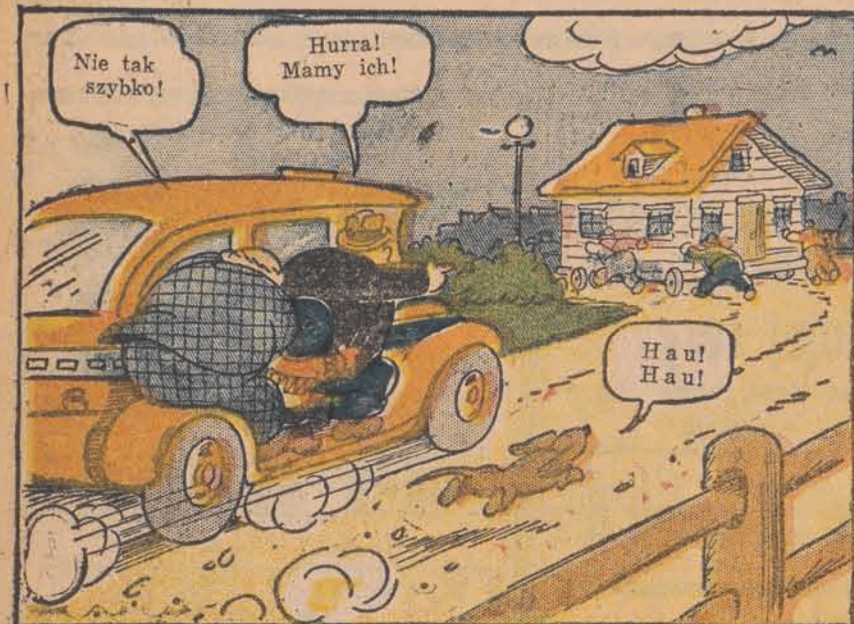
Trudniej osuszyć błota, aniżeli z piaszczystych kawałków ziemi uczynić żyzne pola. Szkoda każdego kawałka leżącego odłogiem, każdego nieurodzajnego szkoda pola. Tysiące jest ust w Polsce, które łakną chleba, które nie widzą jarzyn ni owocu. Gdyby na tych nieużytkach, przerobionych pracowitą i chętną ręką człowieka zasadzić płody naszej ziemi, tysiące bezrobotnych nie stało by się złodziejami, mając do pracy własne swe zagony, które dałyby im pożywienie i pracę.



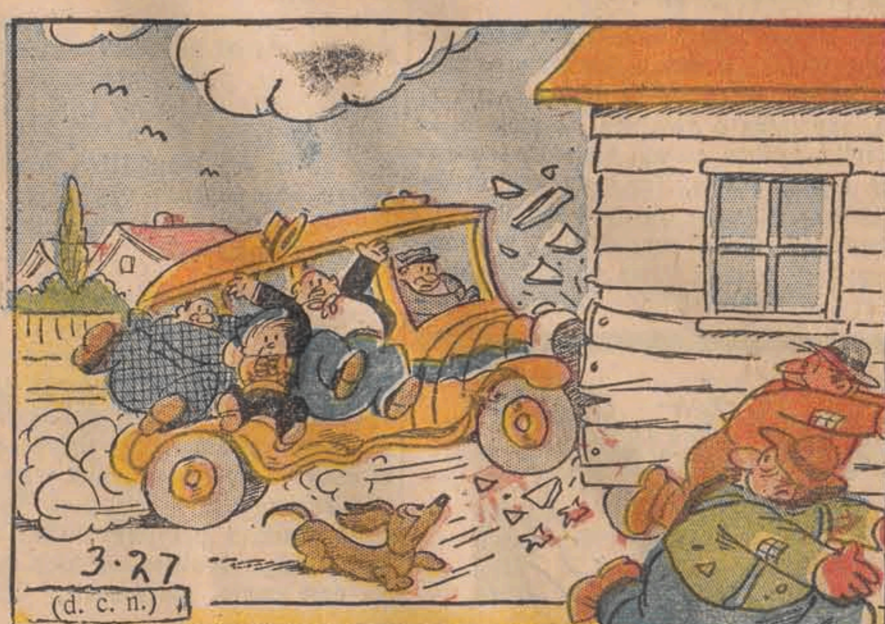
Pieprzykowski i jego pies.











B. OE.

MISTRZ.

— To będzie tutaj — powiedział Petersen do przyjaciela.—Tak, to tutaj z wszelką pewnością. Ten ostatni domek!

Lech już przestał narzekać. Szedł za Petersenem posłusznie, przeskakując kałuże błota, omijając starannie zasadzki nierównej drogi. Pragnął przecież zobaczyć raz jeszcze człowieka, którego podziwiał w dzieciństwie. Więc to tutaj mieszka ów Astro, ów Wilhelm Tell dwudziestego wieku, znakomity strzelec - chwała pięciu części świata?

— W jak i sposób dowiedziałeś się adresu tego zadziwiającego strzelca? — zapytał Lech, strzepując kurz z marynarki.

— Od pewnego kolegi! Przed chwilą jeszcze miałem pewne wątpliwości, co do wskazówek mojego przyjaciela, ale teraz widzę, że jesteśmy na dobrej drodze. Czy widzisz ten płot wywrócony? Patrz, ogródek zarośnięty zielskiem i pokrzywami. Domek prawie się przewraca! Tak, tylko w takim domu może mieszkać artysta!

Lech zaśmiał się.

— Zdaje się, że jest odwrotnie. Chciałeś zapewne powiedzieć, że tylko artysta może spowodować taką ruinę swego domu?

Przyjaciele weszli do wnętrza ogrodu i zapukali do drzwi walącej się w gruzy chatki.

* * *

Minęło właśnie dwanaście lat, od czasu gdy Astro wycofał się z drogi pełnej sławy i uwielbienia. Astro, Tell dwudziestego wieku, rozrywany w swoim czasie przez agentów cyrkowych. Mieszkał tylko w pierwszorzędnych hotelach — a dziś?

Petersen popchnął przyjaciela. — Chodź! Zapukajmy — rzekł. Otworzyła im jakaś stara kobiecina.

— Ach, to panowie już przyjechali?— zawołała od progu. Jak to pięknie z panów strony. Ale Astro spodziewał się panów dopiero koło południa. Hoho, młode ranne ptaszki z panów. No ale nic nie szkodzi, zaraz go przebudzę. Proszę, niechże się panowie rozgoszczą jak u siebie.

Powietrze w pokoju było ciężkie i duszne. Petersen podszedł do okna z zamiarem wpuszczenia odrobiny świeżego powietrza do wnętrza pokoju. Niestety, okno było zabite gwoździami.

— Proszę, niechże panowie usiądą — zachęcała ich tym czasem staruszka. Mój brat zaraz wyjdzie do panów. Ja przygotuję tymczasem po filiżance doskonałej kawy! Proszę, proszę się rozgościć.

Po pewnym czasie do pokoju wszedł sam Astro. Ubranie w dziwnym zaniedbaniu. Na nosie wielkie okulary. Mistrz szedł podpierając się grubą laską. Kroki jego były dziwnie nierówne i chwiejne.

Po przedstawieniu się, Petersen począł wyjaśniać artyście powód swego przybycia.

— Widzi pan, — zaczął trochę nieśmiało — piszę obecnie książkę o sławnych artystach. Chciałbym i o panu coś w mojej pracy napisać.

Twarz mistrza zadrgała nerwowo.

— Ach, tak, więc dziękuję panu za pamięć!

— Spodziewam się — ciągnął dalej Petersen, że mistrz posiada w domu jakieś dawne plakaty, recenzje. Bardzo byłbym ciekawy porobić pewne notatki. Tak, tak! Twarz mistrza zapłonęła szkarłatnym rumieńcem. Oto sądził już, że świat zapomniał o nim, aż tu zjawia się człowiek, który chce go napowrót wskrzesić do życia, który chce go przypomnieć światu.

— Pozwólcie panowie do następnego pokoju.

Artysta wstał i podpierając się na grubej lasce przeszedł powoli przed gośćmi. Potem wskazał ostentacyjnym ruchem na ściany obwieszone plakatami, na półki pełne albumów ze zdjęciami, na grube tomy wycinków prasowych.

— Oto jest moja sława, panowie, moja sława, pogrzebana i zapomniana na wieki!

Petersen usiadł naprzeciw mistrza z notesem w ręku.

— Proszę nam opowiedzieć o tym wieczorze, podczas którego zerwał pan nieodwołalnie ze sceną.

— Ach, to było tak — zaczął staruszek.—To było tak, panowie drodzy! Właśnie dawałem swój mistrzowski numer. Śliczna, młoda dziewczyna stała na scenie, trzymając tuż nad swoją głową asa czerwiennego. Co wieczór wybijałem z tego asa małe czerwone serce z odległości dwudziestu pięciu metrów. Przyzwyczaiłem się już do tego numeru, który zapierał dech w piersiach tysięcznym widzom. W ów to wieczór przeszedłem śmiałym krokiem przestrzeń dzielącą mnie od partnerki, złożyłem się do strzału i wypaliłem. I stało się nieszczęście, zamiast w czerwiennego asa, trafiłem w moją przyjaciółkę.

Goście zamilkli. Stary człowiek otarł łzę płynącą z oka.

I w ten to wieczór zakończyłem swoją karierę. Dziewczynę wzięto do szpitala, gdzie długo leczyła się, nim ją wrócono życiu. A ja musiałem się wycofać z cyrku. Tak, któryż dyrektor zaangażowałby strzelca, o którym gazety całego świata rozniosły wieść, że trafił w głowę partnerkę. Kariera moja była skończona raz na zawsze.

Stary człowiek powstał z krzesła. Podszedł do wielkiej szafy i otworzył ją. We wnętrzu widać było wyczyszczony starannie karabinek.

—To była moja ukochana broń. Nie tknąłem jej cyngla od owego pamiętnego wieczoru.

Petersen pokiwał współczująco głową.

— Ręka pewnie panu zadrżała?

Artysta oburzył się.

— Co też pan powiada! Nie, to nie była ręka. W ostatniej chwili wpadł mi do oka jakiś maleńki robaczek. Już naciskałem palcem cyngiel broni, gdy to się stało. Cóż dziwnego, że spudłowałem, ten jeden jedyny raz w życiu!

— Ach, to tak? — wykrzyknęli jednocześnie przybysze.

Artysta wyjął karabin z szafy. Z podręcznej szuflady wydobył stos kart. Prawie wszystkie asy miały przedziurawione serca. Dwie takie karty dał Astro gościom ze słowami — weźcie to na pamiątkę, panowie!

Potem szukał dość długo wśród kart aż wydobył wreszcie jedną, nie zniszczoną.

— Pokażę panom, co potrafi stary artysta. Przekonacie się sami wówczas, że to co mówię, było prawdą!

Przyjaciel wyszli za mistrzem na podwórze. Stary człowiek umieścił kartę na konarze pochyłego drzewa i odliczył powoli dwadzieścia pięć kroków. Potem nabił powoli karabin. Petersen stanął tuż obok drzewa. lecz obok strzelca. Nastąpił wystrzał. Petersen pierwszy podbiegł do celu i zdjął z triumfem kartę. Czerwone serce pośrodku karty zniknęło.

— A co, nie mówiłem? — wykrzyknął *stary człowiek. Tak, to tak, panowie!* A teraz schowam broń i nie tknę jej do końca dni moich!

* * *

Przyjaciele pożegnali mistrza. W pociągu jeszcze rozmawiali o celnym oku. Wówczas Petersen zaśmiał się ze smutkiem w głosie i powiedział do przyjaciela:

— Masz tę kartę! Przypatrz się jej. Czerwone serce jest na swoim miejscu. Strzał poszedł o kilka metrów w bok. W ostatniej chwili udało mi się zamienić asy. Kartkę, którą mi Astro dał na pamiątkę, oddałem mu, zabierając tamtą nie uszkodzoną.

Tłum. Ru.

NA SCHODACH.



Służąca do żebraka) — Zaraz wam wyniosę talerz kapuśniaku...

Żebrak: — Doskonale, ale do tego poproszę sztukę mięsa.

Małżeńska wycieczka.



Na tej łące będziemy mogli spokojnie zjeść nasz posiłek.



SPORT.

Włoch w żółtej koszulce leadera

14 etap Tour de France.

PARYŻ, 24.7. — 14-ty etap Tour de France prowadzący z Digne do Briancon na dystansie 210 km. przyniósł wielką sensację w postaci objęcia prowadzenia przez Włocha Bartali i zepchnięcia dotychczasowego leadera wyścigu Belga Verwaecke na trzecią pozycję.

W ogólnej klasyfikacji wyścigu żółtą koszulkę leadera jak zaznaczyliśmy, zdobył Włoch Bartali.

Ogólny jego czas w dotychczasowyhc etapach wynosi 93:56:22. 2) Clemens — 94;14:07. 3) Verwaecke — 94:17:52.

Jubileusz klubu sport. Resursa.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI.

Jedyna rzemieślnicza placówka sportowa w naszym województwie Klub Sportowy „Resursa" Związku Rzemieślników Chrześcijan w Łodzi, obchodzić będzie uroczyście w dniu 14 sierpnia br. jubileusz 25-lecia swego istnienia.

Honorowy protektorat nad uroczystością przyjął prezydent miasta Mikołaj Godlewski, komitet honorowy stanowią: pp. prezes St. Kopczyński, dyrektor St. Dobosz, ppłk. Kurek, nacz. inż. E. Głogowski, inż St Sroka, por. Milczyński, A. Antczakowski, S Glazer, J Jakubiec, St. Kaucz, I Kramarz, K Kaspruś, A Lewandowski, G. Braun, J. Biały, M. Brygier, J. Chmielecki, W. Grabowski, A. Jasiak, E. Kadyski, Z Kuliński, A. Łazuchiewicz, W. Matz, St. Nowak, St. Procel, P. Stankiewicz, B Sokołowski, M Sędkiewicz, F Stark, S. Szwankowski, I Wieczorkiewicz i A. Wize.

Komitet Wykonawczy powołany został w następującym składzie: pp. prezes Z. Raabe — przewodniczący, J. Janowski i K. Tarczyński — wiceprzewodniczący, Z. Kaliński — skarbnik, H. Gnosik — sekretarz, L. Jabłoński, J. Kamiński i Fl. Urbanowicz — członkowie.

Program uroczystości:

13.8. br. o godz. 19 — meta zjazdu drużynowego kolarskiego na boisku Klubu. 14.8. br. godz. 9 — zbiórka cechów i organizacji sportowych, godz. 9.30 — odmarsz do kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej, godz. 10 — nabożeństwo, godz. 11.15 — złożenie wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza przez oddział kolarzy, godz. 12 — akademia w sali kinoteatru „Stylowy" godz. 13.30 — popisy na boisku Klubu, godz. 16 — rozdanie nagród i plakiet uczestnikom zjazdu kolarskiego, godz. 17 — wspólny obiad w ogrodzie „Tivoli".

Czy U. T. zdobędzie dwa punkty?

Niedziela na boiskach.

Program imprez niedzielnych przedstawia się następująco:

W ŁODZI:

Piłka nożna. Na boisku Widzewa o godz. 17.15 finałowy mecz o mistrzostwo klasy B i awans do klasy A Zjednoczone — Concordia (Piotrków). Na boisku KE w Pabianicach o godz. 17.15 mecz o awans do klasy A KE — Kaliski KS. Na boisku RTSG w Rudzie Pabianickiej mecz towarzyski Huragan — Burza o godz. 17.30. Na boisku ŁKS o godz. 17 towarzyski mecz ŁKS (Liga) — WKS.

Gry sportowe. Na boisku Makabi w ciągu całego dnia dalszy ciąg zawodów o mistrzostwo okręgu łódzkiego Zw. Makabi.

Kolarstwo. Na autostradzie brzezińskiej ze startem o godz. 8-ej rano jubileuszowy wyścig szosowy na dystansie 100 km.

W WARSZAWIE:

Na Stadionie Wojska Polskiego o godz. 17-ej — zakończenie mistrzostw lekkoatletycznych Polski. O godz. 10-ej przedbiegi 1500 m i 4x400 m.

Na pływalni Stadionu Wojska Polskiego o godzinie 17-ej — zakończenie międzypaństwowego meczu pływackiego Polska — Finlandia.

Na boisku Skry o godz. 17-ej — mecz o wejście do Ligi Legia — Union Touring.

W KRAJU:

W Łodzi szosowy wyścig kolarski na 100 kilometrów.

W Kaliszu druga seria torowych mistrzostw kolarskich Polski.

W Lublinie mecz o wejście do Ligi, Unia — RKS, Zagłębie.

W Krakowie mecz o wejście do ligi Garbarnia — Czarni i narodowe zawody strzeleckie.

W Poznaniu mecz o wejście do ligi Legia — Gryf i zawody pływackie o mistrzostwo armii.

W Stanisławowie mecz o wejście do ligi Revera — Dąb.

W Łucku mecz o wejście do ligi PKS — Pogoń Brześć.

W Wilnie mecz o wejście do ligi Makabi — WKS Grodno.

W Wejherowie mistrzostwa polskiego wybrzeża w tenisie.

W Gdyni zakończenie międzynarodowych bałtyckich zawodów konnych.

ZAGRANICĄ.

W Kopenhadze mecz lekkoatletyczny Dania — Norwegia.

W półfinałowych zawodach tenisowych o puchar Davisa walczą Niemcy z Francją i Belgia z Jugosławią.

W Aix-les-Bins zakończenie 15-go etapu wyścigu kolarskiego dookoła Francji na trasie Briançon — Aix-les-Bains.

Poza tym odbędą się półfinały rozgrywek piłkarskich o puchar Środkowej Europy. Walczą w Turynie FTC z Juventus, a Genui Slavia z Genovą.

Zwycięstwo sowieckich tenisistów w spotkaniu z Czechosłowacją.

WARSZAWA, 24.7. — W Leningradzie rozegrany został pierwszy międzypaństwowy mecz tenisowy pomiędzy Czechosłowacją a Związkiem Sowieckim. Mecz odbył się na wypełnionym do ostatniego miejsca stadionie leningradzkim. Niespodziewane zwycięstwo odnieśli rosyjscy tenisiści w stosunku 3:0.

Gdzie podział się Stanisław Krawczyk?

ŁÓDŹ, 24. 7.

W dniu 21 czerwca r.b. wyszedł z domu i dotychczas nie powrócił 15-letni Stanisław Krawczyk, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Młynarskiej 38.

Rysopis zaginionego: wzrost wysoki, szczupły, jasno-blondyn, oczy szare, na prawej ręce, na dłoni z zewnętrznej strony szrama. Wymieniony zabrał ze sobą dwie marynarki, jedną szarą, drugą granatową, dwoje spodni, jedne czarne, drugie koloru czarnego w szare paski, półbuty czarne i czapkę cyklistówkę szarą z tyłu rozerwaną.

Wiadomości mogące przyczynić się do odnalezienia zaginionego, proszę kierować do najbliższej jednostki policyjnej.

Piękne perspektywy urbanistycznego rozwoju Łodzi

Wystawa projektów budowy gmachu Urz. Wojew.

ŁÓDŹ, 24.7. — W sali Rady Miejskiej odbyło się wczoraj otwarcie wystawy projektów konkursowych budowy gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi, którego dokonał prezydent Godlewski w obecności nacz. wydz. sam. Urzędu Wojew. inż. Jellinka, wiceprezydenta Kozłowskiego, wyższych urzędników Urzędu Wojewódzkiego i Zarządu Miejskiego oraz przedstawicieli prasy. Z zagajenia prezydenta miasta oraz referatów inżynierów miejskich ilustrowanych rysunkami i plastycznymi mapami wyłoniły się perspektywy urbanistycznego rozwoju Łodzi, w którym nowy gmach województwa będzie jednym z poważnych i zasadniczych elementów. Kolejne przekształcanie okolicy dworca fabrycznego w dzielnicę reprezentacyjną miasta znajdzie swe zakończenie w zupełnym zniesieniu obecnego starego dworca i wybudowaniu nowego gmachu, którego front będzie wychodził na przedłużoną ulicę Targową. Zwolniony z szyn i zabudowań obecny teren dworca fabrycznego aż do ulicy Targowej zamieni się w zielony skwer, który zostanie obramowany pięknymi gmachami. Rozszerzona ulica Targowa (z dworcem po swej wschodniej stronie) swym wylotem przytykać będzie do Placu Dąbrowskiego, który od ulicy dr Szterlinga zostanie zamknięty monumentalnym gmachem Urzędu Wojewódzkiego.

Autorami projektu, który na konkursie budowy gmachu Urzędu Wojewódzkiego rozstrzygniętym w Warszawie uzyskał I. nagrodę w wysokości 6000 złotych są dwaj młodzi inżynierowie: Stanisław Albrecht i jego szwagier Janusz Alchimowicz, z których pierwszy jest rodowitym łodzianinem i absolwentem gimnazjum Zimowskiego, a drugi związany z naszym miastem sentymentem i ożenkiem z łodzianką. Obaj pomimo młodego wieku zdobyli już kilka poważnych nagród w stolicy, a również w obecnym konkursie zwyciężyli kilkunastu poważnych architektów, co świadczy o ich nieprzeciętnych zdolnościach i wielkich jeszcze możliwościach, jakie stają przed nimi otworem.

Nowa siedziba Urzędu Wojewódzkiego mieścić się będzie w głównym gmachu reprezentacyjnym nawprost przedłużonej ulicy Targowej na północnej krawędzi Placu Dąbrowskiego, oraz w drugim mniejszym na rogu ul. Cegielnianej. Oba budynki będą połączone ze sobą przejściem arkadowym pod którym przechodzić będzie ulica i przejeżdżać tramwaje. Kubatura obu gmachów wynosić będzie około 50 000 metrów sześciennych, koszt samej budowy wyniesie zatym około 2 i pół miliona złotych.

Drugim poważnym przedsięwzięciem Zarządu Miejskiego poza uporządkowaniem dzielnicy reprezentacyjnej Łodzi jest realizacja planu węzła komunikacyjnego w okolicy obecnego Rynku Leonarda. Jak już wiadomo z enunciacji prezydenta Godlewskiego ulica Piotrkowska zostanie przedłużona do ul. Bednarskiej w prostej linii, a obecny Rynek Leonarda leżący na wschód od tego przedłużenia zostanie zabudowany. Stanie tam dworzec kolejek dojazdowych, dworzec autobusowy oraz tędy objeżdżać będą tramwaje miejskie na ul. Rzgowską (nie jak dotychczas wprost z Placu Reymonta). Place nad Jasienią zostaną zamienione w skwer, halę targową otoczą wysokie gmachy, oraz domy spółdzielcze Sp. Akc. Geyer.

Do ciekawych zamierzeń miejskich, które mają być zrealizowane w najbliższej przyszłości należy wybudowanie dzielnicowych hal targowych, tak, aby całe miasto równomiernie było zaopatrzone w wiejskie produkty spożywcze. M. i. zostanie skasowane targowisko na Bałuckim Rynku, które zostanie przeniesione na ul. Smugową. Wymagają tego potrzeby ruchu oraz względy zdrowia publicznego.

Do planów, których urzeczywistnienie nie leży w obecnej chwili w możliwościach finansowych miasta, ale w przyszłości też będzie musiało być zrealizowane, należy sprawa kolei podziemnej przez miasto między poszczególnymi stacjami kolejek dojazdowych: Bałucki Rynek — Szosa Pabianicka, oraz Konstantynów — Łódź-Kaliska — Łódź-Fabryczna — Gałkówek.

W końcu Zarząd Miejski będzie musiał pomyśleć o nowym wielkim gmachu dla swych rozlicznych agend, ale na to na razie nie ma pieniędzy. W każdym razie Łódź szybkimi krokami zdąża do zmiany swego oblicza i przekształcenia się w miasto europejskie.

Osobiste.

W dniu wczorajszym w kościele św. Anny w Łodzi, odbyła się uroczystość zaślubin p. Jadwigi Borowiczówny z p. Marianem Gumińskim.

Szczęść Boże Młodej Parze!

Dodatkowa komisja poborowa

Dodatkowa komisja poborowa dla PKU Łódź-Miasto II urzędować będzie w dniu 28 bm. w wydziale wojskowym zarządu miejskiego przy Al. Kościuszki Nr. 19. Stawić się winni mężczyźni rocznika 1917 i starsi, zamieszkali na terenie, 1, 4, 6, 7, 9, 10, 12, 13 i 14 komisariatów policji, którzy jeszcze nie stawali przed komisją wojskowo-lekarską.

Z Diecezji Łódzkiej.

J. E. Ks. Biskup Włodzimierz Jasiński, Ordynariusz Diecezji Łódzkiej wyjechał w tych dniach na odpoczynek wakacyjny do letniej rezydencji Szczawina pod Zgierzem.

A w Łodzi?...

Restauratorzy w trosce o moralność publiczną.

Ciekawa rezolucja.

POZNAŃ, 24.7. — W ostatnim czasie ukazały się w prasie kilkakrotnie notatki o likwidowaniu przez policję lokali restauracyjno-rozrywkowych. Zamykano lokale, zamykano ich właścicieli.

W sprawie tych „restauracyj" odbyło się szereg konferencyj przedstawicieli zrzeszonych restauratorów u nadkomisarza policji śledczej, w wyniku ich zaś zwołano wielkie nadzwyczajne zebranie Stowarzyszenia Restauratorów na miasto Poznań i powiat. Na zebranie to stawiło się około 150 uczestników.

Po zagajeniu zebrania przez wiceprezesa Brencza, sekretarz Stowarzyszenia, wyjaśnił w krótkich słowach powody zwołania zebrania.

Następnie przemówił podkomiasrz wydziału śledczego P. P., Kurhański. Mówca zwrócił się do zebranych otwarcie z gorącym apelem o pomoc i ścisłą współpracę z władzami w walce z nierządem w publicznych lokalach. Mówca stwierdził, że związek i jego członkowie, znani ze swego poczucia polskiego i swej etyki chrześcijańskiej, stoją wysoko ponad wszelkimi podejrzeniami o uprawianie nierządu. Ci, których ma na myśli, to ludzie z poza związku. Szerzyli i szerzą oni nadal nierząd w swych lokalach, czerpiąc duże zyski z zawodowego kuplerstwa.

W dyskusji zabierało głos szereg restauratorów. Mówcy podkreślili, że czas najwyższy skończyć z tą plamą na zawodzie. Reputacja rzetelnego, uczciwie myślącego restauratora poniosła w ostatnim czasie z tych właśnie powodów w publicznej opinii ciężki szwank.

W rezultacie zebranie uchwaliło jednogłośnie następującą rezolucję:

„Nadzwyczajne zebranie Stowarzyszenia Restauratorów na m. Poznań i powiat uchwala:

1) wezwać wszystkich (zrzeszonych i niezrzeszonych — red.) do natychmiastowego zniesienia wszystkich „boksów" w swych lokalach;

2) zwrócić się do Starostwa Grodzkiego w Poznaniu, z prośbą o nie udzielanie przedłużania godzin policyjnych nieczłonkom Stowarzyszenia,a udzielanie tychże jedynie restauratorom, którzy przez swoją przynależność do zrzeszenia dają moralną gwarancję, że będą swoje lokale prowadzić na poziomie, odpowiednio do obowiązków Polaka-katolika i sumiennego restauratora;

3) prosić Starostwo Grodzkie o bezwzględne zamykanie tych lokali, w których jest tolerowany nierząd;

4) prosić Starostwo Grodzkie, by zawiadamiało o każdorazowym zamknięciu lokalu Urząd Akcyzowy, w celu odebrania koncesji, na sprzedaż alkoholu osobnikom uprawiającym w swych lokalach nierząd;

5) zwrócić się do Zarządu Miejskiego, po uprzednim porozumieniu się ze Starostwem Grodzkim o nieudzielenie zezwoleń na otwarcie lokalu osobom, których moralne kwalifikacje nie są znane, względnie prosić o to, by Związek Restauratorów mógł o każdorazowym kandydacie wydać swą opinię".

Powyższą rezolucję postanowiono przedłożyć w Starostwie Grodzkim i w Zarządzie Miejskim, z prośbą o śpieszną interwencję.

Kto zostanie dyrektorem naczelnym Polskiego Radia?

WARSZAWA, 24.7. — Wśród kandydatów na stanowisko naczelnego dyrektora Polskiego Radia, które obsadzone jest na razie prowizorycznie, dużą aktywność wykazują naprawiacze.

Z tej grupy kandydatami na tę posadę są w pierwszym rzędzie b. wiceminister Skarbu Tadeusz Lechnicki oraz naczelny dyrektor PAT p. Konrad Libicki.

Naprawiacze chcieliby zawładnąć największym i najpopularniejszym środkiem propagandy, jakim państwo dysponuje. Byłby to dla nich wielki atut w okresie nadchodzących wyborów samorządowych.

Władze rządowe, jak słychać, niezbyt chętnym okiem patrzą na te zabiegi. Zdaje się brać górę pogląd, że tak ważne stanowisko winno być obsadzone przez siłę fachową, która działalność radia skierowałaby na właściwe tory.

Plan prac służby aprowizacyjnej omówiono na specjalnym zjeździe w Warszawie

WARSZAWA, 24.7. — Odbył się w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych zjazd kierowników oddziałów aprowizacyjnych, zarówno wojewódzkich, jak i miast, liczących ponad 100 tys. ludności. Zjazdowi przewodniczył wiceminister M. Wierusz-Kowalski.

Na zjeździe tym omawiany był plan prac, jakie stają przed służbą aprowizacyjną oraz zakreślono szczegółowo w sposób instrukcyjny metody i środki, a także koszty przy pomocy których prace te mają być realizowane. Wreszcie omawiane były sprawy współpracy służby aprowizacyjnej z samorządami gospodarczym i terytorialnym.

Osobliwy rekord Nowogródczyzny

Stuletni starcy.

NOWOGRÓDEK, 24.7. — Na obszarze województwa nowogródzkiego mieszka obecnie przeszło 200 starców, liczących ponad 100 lat życia, w tym 99 mężczyzn i 115 kobiet. Wedle wyznań 100 starców jest wyznania rzymsko-katolickiego, 101 — wyznania prawosławnego, 7 — mojżeszowego i 6 — innych wyznań. Tylko 11 starców mieszka w miastach Nowogródczyzny, zaś pozostali na wsi.

PIELGRZYMKA ROBOTNICZA NA JASNĄ GÓRĘ

dla upamiętnienia rocznicy „Cudu Wisły".

Pod protektoratem JE. ks. biskupa W. Jasińskiego, Ordynariusza Diecezji Łódzkiej Chrześcijańskie Związki Zawodowe organizują pielgrzymkę robotniczą na Jasną Górę w dn. 14 i 15 sierpnia 1938 r. dla upamiętnienia rocznicy „Cudu Wisły" (wyjazd 13 sierpnia po południu, powrót 15 sierpnia wieczorem).

Zgłoszenia na pielgrzymkę przyjmują:

w Łodzi — Dom Ludowy, ul. Przejazd 34 — tel. 156-20 — Sekretariat Okręgowy Ch. Z. Z. w godz. od 9 do 1 i od 3 do 7, Chrześć. Zw. Prac Samorządowych Ch. Z. Z., Zw. Zaw. Dozorców Domowych Ch Z Z i Sekretariat Stow. Rob. Chrześć.; Księgarnia Tow. Wyd. „Przyszłość" — ul. Piotrkowska 263, tel. 186-83; RKS „Widzewianka" (siedziba Filii Chrz. Zw. Zaw. Rob. Przem. Włókn) — Widzew, ul. Kresowa nr 31 (wejście od Nowogrodzkiej) w godz. od 7 do 9 wiecz; Zarzew — ul. Skierniewicka 11 (Oddział Stow. Rob. Chrześć.) w godz. od 7 do 9 wiecz.

W Pabianicach — ul. Fabryczna 2 — Sekretariat Chrześć Zw. Zaw.

W Zgierzu — ul. Ogrodowa 1 — Sekretariat Chrz. Zw. Zaw.

W Ozorkowie — ul. Traugutta 7 — Sekretariat Chrz. Zw. Zaw.

Przejazd w obydwie strony wynosi zł 6, — od osoby.

Ni to, ni owo.

Pim o pogodzie.

ŁÓDŹ, 24.7. — Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym. W Polsce południowo-zachodniej i środkowej zachmurzenie umiarkowane, na pozostałym obszarze przeważnie duże. W całym kraju skłonność do burz i przelotnych deszczów. Temperatura powyżej 20 stopni. Słabe wiatry z kierunków zmiennych z przewagą zachodnich.

WINSZUJEMY.

Jutro Jakubowi.
Wschód słońca 3.45.
Zachód słońca 19.39.
Długość dnia 15.54.
Ubyło dnia 0.48.
Tydzień 30.

Jutro na obiad:

Zupa cytrynowa z ryżem. Schab z kapustą, budyń z malin.

Co nas po pracy rozweseli

CASINO: — Więcej niż sekretarka!
CORSO: — Władca prerii, II. Broadway Bill.
EUROPA: — Kapitan Hollenard.
GRAND KINO — Obcym wstęp wzbroniony.
IKAR: — Błękitna parada, — Ziemia Torello.
JAR:— Na scenie: Zapomniane melodie. Na ekranie: Tango zakochanych.
MIRAŻ: — „Żółty pirat".
OŚWIATOWE: — I. Życie ulicy. II. Legia Zatraceńców.
PALACE: — Arena życia.
PRZEDWIOŚNIE: — Gwiazdy Riwiery
RAKIETA: — Paramata.
RIALTO: — Kraj miłości.
STYLOWY: — „Przerwana pieśń".
SŁOŃCE: — I. Życie ulicy. II. Legia Zatraceńców.
TON: — „Pieśniarz Wiednia"
URANIA: I. Postrach Mongolii. II. Spotkali się w Paryżu.

TEATR POLSKI.

Kapitalna komedia paradoksów „Brat marnotrawny" O. Wilde'a w reżyserii dyr. H. Morycińskiego zdobyła sobie rzetelne powodzenie, wobec czego grana będzie dziś i dni następnych o godz. 8.30 wiecz. Doskonałą obsadę „Brata marnotrawnego" tworzą: Chojnacka, Dywińska, Kossowska, Ludwiżanka, Hańcza, Krasnowiecki, Pluciński i Sipiński.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Rozśpiewana i roztańczona, kipiąca humorem i pikanterią farsa muzyczna G. Feydeau „Dama od Maksyma", stała się gwoździem sezonu letniego i ściąga z dnia na dzień większe tłumy widzów do parku Staszica. Powodzenie swe „Dama od Maksyma" zawdzięcza pomysłowej reżyserii dyr. E. Wroczyńskiego i Br. Dąbrowskiego, oraz grze całego zespołu z Wilińską i Mrozińskim na czele. Dziś w niedzielę początek przedstawień: o godz. 4.30 po poł. i 9-ej wiecz.

MUZEA — BIBLIOTEKI — WYSTAWY

Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja 14) otwarta dla publiczności codziennie, prócz niedziel i świąt od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19.

Wystawa zbiorowa B. Krasnodębskiej - Gardowskiej, J. Simon - Pietkiewiczowej i Czesława Rzepińskiego w lokalu I. P. S.-u, Park Sienkiewicza.

Salon Sztuk Pięknych Karola Endego, Nawrot 8, tel. 153-55.

Telefony

Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40 i 133-33.
Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Prywatne Lek. Chrz. 1111-9
Straż Pożarna tel. 8.
Ubezpieczalnia 197-65.
Tow. Przeciwżebracze 277-62

Zła pogoda obniża zdolność do pracy

Strach przed burzą

JEST NIEZALEŻNY OD WOLI CZŁOWIEKA.

Nie ma chyba człowieka na kuli ziemskiej, który nie interesowałby się pogodą. Codziennie rano tysiące i miliony ludzi podchodzi do okna, by sprawdzić, czy jest ciepło czy zimno, czy pada deszcz, czy świeci słońce. Zdawałoby się, że to zainteresowanie pochodzi tylko z chęci przekonania się, jak należy się ubrać, jak będzie można spędzić dzień. A tymczasem to zainteresowanie wypływa u ludzi z innych zgoła pobudek, z których przeważnie nikt nie zdaje sobie sprawy, jest to bowiem podświadomy nakaz, który ma kolosalne znaczenie dla każdego człowieka.

W jednym z fachowych czasopism lekarskich ukazała się praca znanego uczonego, profesora uniwersytetu w Frankfurcie, dr Fryderyka Dessauera, która dokładnie omawia powyższy temat, w sposób zmuszający do najwyższego zainteresowania się tym zagadnieniem.

Prof. Dessauer twierdzi, że nie ma człowieka na świecie, który nie byłby w większym czy mniejszym stopniu zależny od pogody, czy pod względem psychicznym, czy też pod obu względami łącznie. Ta zależność zmienia się bezwzględnie, przy czym niektórzy ludzie reagują na te zmiany bardzo silnie, inni bardzo słabo, ale w każdym bądź razie niewiele znalazłoby się takich osób na świecie, które mogłyby powiedzieć o sobie, że organizm ich zgoła nie reaguje na żadne zmiany pogody.

W pierwszym rzędzie stwierdzone zostało bezspornie, że zła pogoda obniża zdolność pracy człowieka przeciętnie o 10 procent. U niektórych ludzi, którzy mają szczególnie wrażliwy organizm, zdolność pracy spada w czasie złej pogody nawet o 50 i 80 procent. Zaznaczyć przy tym należy, że dane te, naukowo stwierdzone, dotyczą tylko wielkich mrozów, silnych i nieprzerwanych deszczów, długotrwałych zachmurzeń nieba i tropikalnych upałów.

Nie dokonano natomiast obliczeń w czasie mniej jaskrawym przejawów złej pogody, przy słabym deszczu, przy wilgoci, przy ciśnieniach atmosfery, które bezwzględnie również, a niekiedy w mniejszym stopniu szkodliwie działają na organizm ludzki. Wpływ złej pogody można zupełnie śmiało porównać z wpływem trucizny względnie jakiejś choroby infekcyjnej.

W czasie złej pogody, znajdujące się w każdym organiźmie tzw. „centrum obniżonego sprzeciwu" zaczynają reagować bardzo silnie. Przemiana materii odbywa się daleko wolniej w niektórych częściach organizmu skupia się szkodliwa „szlaka", która w normalnych wypadkach zostaje wydalona. Jeszcze silniej reaguje na zmianę pogody system nerwowy i gruczoły o wewnętrznych wydzielinach, szczególnie znajdujące się w mózgu.

W rezultacie człowiek staje się albo niezwykle nerwowy i podniecony, albo też przeciwnie występują u niego objawy zmęczenia. Znany jest powszechnie fakt, że deszczowa pogoda skłania ludzi do snu, a wieczne mgły w Anglii wytworzyły prawdziwą chorobę psychiczną, zwaną „spleen", która polega na głębokiej melancholii, ogarniającej człowieka. Wiadomo też, że wiatry prowanckie, tzw. „mistrale", przynoszące z sobą żar piasków Sahary, wywołują wielkie podrażnienie systemu nerwowego. Statystyka przestępstw wykazuje że w czasie „mistralu" liczba morderstw wzrasta.

Wielu ludzi posiada w swym organiźmie jak gdyby dokładne przyrządy meteorologiczne i z góry odczuwa wszelkie, mające nastąpić zmiany pogody. Niekiedy rolę takiego „organicznego barometru" spełnia skromny odcisk, w innych wypadkach u ludzi cierpiących na reumatyzm i podagrę, reagują na zmianę pogody chore kości i stawy. Ale stwierdzone są wypadki kiedy organizm reaguje na zmianę pogody przez swój system nerwowy.

Paniczny strach, który ogarnia wielu ludzi podczas burzy, nie jest wywołany bynajmniej tchórzostwem — napięcie elektryczne w powietrzu działa na system nerwowy i wywołuje nienormalne, psychiczne uczucie, w innych wypadkach nie przejawiające się zupełnie. Zmiany pogody często pociągają za sobą poważne komplikacje dla organizmu.

W czasie silnych wahań barometru, w czasie szybkich zmian temperatury notowana jest największa ilość samobójstw, dokonanych w stanie podniecenia lub też w stanie depresji. Stwierdzono również, że u ludzi zdrowych nagły spadek barometru pobudza ich zdolności seksualne, nagłe podniesienie się — osłabia te zdolności.

I oto przed medycyną staje bardzo poważne zagadnienie — konieczność znalezienia jakiegoś sztucznego lekarstwa na tę „chorobę atmosferyczną". Dotychczas medycyna zna 15 000 różnych leków na wszelkiego rodzaju niedomagania, nie zna jednak zupełnie środka na niedomagania atmosferyczne.

Prof. Dessauer twierdzi, że wynalezienie takiego lekarstwa nie jest rzeczą niemożliwą — chodzi tylko o to, by ustalić, jakie centra nerwowe najbardziej ostro reagują na zmiany pogody.

Lewostronny ruch kołowy

był uświęcony tradycją historyczną.

1 lipca wprowadzono na terenie Austrii z wyjątkiem Wiednia i Austrii Dolnej przepis o ruchu pojazdów i pieszych po prawej stronie drogi. W Wiedniu i Austrii Dolnej przepis ten wprowadzony zostanie na jesieni rb.

Z mapy samochodowej Europy ubywa zatem jeszcze jeden kraj, w którym, ku utrapieniu obcych automobilistów, ruch uliczny i szosowy odbywał się dotychczas po lewej stronie jezdni. Z krajów europejskich ruch lewostronny zachowują jeszcze: Anglia, Czechosłowacja, Irlandia, Szwecja i Węgry.

Jaka jest przyczyna, dla której kilka krajów wyłamuje się z ogólnego porządku drogowego? Odpowiedź na to pytanie jest dość trudna, gdyż w dawnych dokumentach, jeśli nawet jest mowa o błahej dla naszych przodków sprawie ruchu drogowego, nie wyjaśnia się, dlaczego ruch odbywał się po lewej stronie lub po prawej stronie. Mimo to można znaleźć podstawy do wytłumaczenia zasady ruchu lewostronnego w niektórych krajach.

U ludów starożytnych, a w szczególności u Egipcjan, lewa strona miała charekter niemal święty, ze względu na to, że natura umieściła serce ludzkie po lewej stronie ciała.

Trudno jest dziś z całą stanowczością twierdzić, że egipskie rydwany miały obowiązek trzymania się lewej strony drogi, faktem jest jednak, że wejścia do świątyni lub fortyfikacji wiodły od lewej ku prawej.

Zwyczaj ten przyjął się również u Rzymian, o czym świadczą ówczesne kroniki i rysunki. Na drogach rzymskich istniał już obowiązek zjeżdżania na lewą stronę w wypadku spotkania się dwóch wozów. W krajach, które powstały na gruzach imperium rzymskiego, a w szczególności w Anglii, Hiszpanii i Italii, ruch lewostronny utrzymał się w następnych wiekach siłą tradycji.

Inne natomiast kraje w okresie średniowiecza nie przywiązywały żadnego znaczenia do spraw ruchu drogowego. Dopiero w wieku Odrodzenia zajęto się poważnie porządkiem na drogach, który, zwłaszcza przy okazji większych zjazdów i uroczystości, pozostawiał wiele do życzenia. W tym czasie niektóre miasta zrywają ruch prawostronny z przyczyn, które trudno uzasadnić czym innym niż przypadkiem lub pewnego rodzaju instynktem.

W drugiej połowie XIX wieku, wobec rozwoju i stopniowej motoryzacji ruchu na drogach publicznych, przepisy o ruchu pojazdów przyoblekły się w formę prawną, przy czym większość krajów europejskich przyjęła jako zasadę ruch prawostronny. Jedynie kilka państw pozostało wiernych tradycji, będącej odbiciem dawno zapomnianych wpływów starożytnego Rzymu.

Pracowici ludzie.



Najpracowitszym człekiem w kraju,
odpowiedzialnym — i rzecz prosta,
tak jak osika drżącym ciągle,
jest chyba tylko... PAN STAROSTA.

Kaj się podziały one czasy,
te złote czasy — mówmy szczerze,
gdy pan starosta wciąż „fasował"
za pracę order po orderze...

Mógł nic nie robić — tylko czasem
gdzieś podpis rzucić od niechcenia,
pensyjkę brał swą punktualnie,
a tytuł dawał odznaczenia.

Czasem zasadził jakieś drzewko,
na polowanka jeździł skrycie,
palnął se mówkę do narodu —
aż TRZASNĄŁ PIORUN w rajskie życie.

Zwierzchnika w stroju generalskim
nasłały nagle wściekłe biesy,
znienacka wpadał premier wszędzie,
brudne sypnęły się procesy...

Na szosach polskich warczy auto,
duch starościński ledwo zipie,
ten warkot przyniósł sto dymisyj,
nie jeden teraz trawkę szczypie!..

Pan premier nie chce by starosta,
tylko przy drzewkach stawiał tyki,
do pracy wielkiej — mosterdzieju!
z Warszawy płyną okólniki.

Zwalone płoty — jazda dalej!
gorączką każdy nakaz płonie,
nadali diabli znów okólnik:
— panie starosto — chronić konie!

Dotąd się konie wciąż martwiły,
przed batem zawsze miały stracha,
teraz się martwią starostowie,
a konie rżą — hej iii-ha-ha-ha!..

ROM.

PODSŁUCHANE

OSTATNI WYRÓB.

— Co? Ta waza pochodzi z Pompei? Co też pani opowiada! Wygląda przecież jak nowa.

— Bo... bo ona pochodzi właściwie z całkiem ostatnich dni Pompei.

WĘDRÓWKA DUSZ.

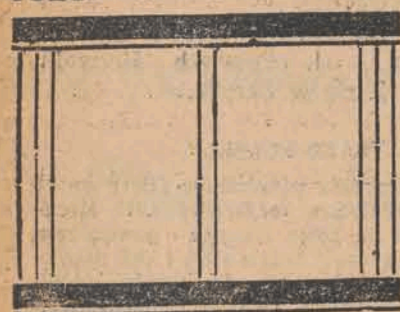
— Wierzysz przyjacielu w wędrówkę dusz?

— O tak. Przed rokiem, gdym ci pożyczył 20 złotych, byłem osłem.

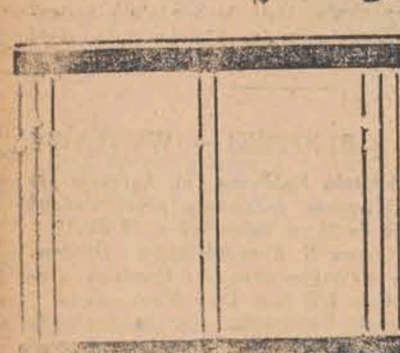
Wznowienie „Wicka i Wacka"

ZAWIADAMIAMY NASZYCH CZYTELNIKÓW, ŻE PO ZAKOŃCZENIU SERII „PIEPRZYKOWSKIEGO", CO NASTĄPI DNIA 31 LIPCA — NA OGÓLNE ŻĄDANIE, WZNOWIMY W NIEDZIELĘ 7 SIERPNIA SERIĘ „WICEK I WACEK NA SZEROKIM ŚWIECIE".

Józef W. Przewłocki



Człowiek dzisiejszy



Powieść nadmorska. 42

Aptekarz coś mruknął pod nosem i zwrócił się do panny Zofii, która z grymasem uprzejmości na twarzy, słuchała tej niemądrej i banalnej dyskusji. Kobiety rozmawiały z ożywieniem. Pani Leszczyńska opowiadała im szeroko o tegorocznych zbiorach, jak ekonom wyliczając ilości zebranego zboża, przeliczając to zaraz na gotówkę.

— Panna Zofia, nie wyjeżdża tego roku zagranicę? — zapytał uprzejmie aptekarz.

— Nie. Przez całą zimę pozostanę w domu. Słyszał pan, że czasy ciężkie, a na nartach mogę jeździć i po naszych górach — odparła z uśmiechem.

— I to racja, ale zawsze na szerokim świecie jest jakoś raźniej i weselej — zaopiniował wesoło. — Taki sezon w Zakopanem, w Krynicy lub w Biarritz, to rozkosz prawdziwa!..

— Dość się już najeździłam po świecie, więc trzeba teraz pokutować...

— Słyszałem — rzekł aptekarz cicho, że pan sędzia Wnuk stara się o rękę pani... Czy to prawda?

Milcząco spojrzała w oczy Ratajskiemu.

— Chce mnie pan wybadać? — zapytała z gorzkim uśmiechem.

— Broń Boże! Niech mnie pani źle nie rozumie... Ot, prosta ludzka ciekawość. Mówiła mi pani Sabińska, że się chce dziś formalnie oświadczyć...

— Tedy pani Sabińska wie więcej ode mnie — rzekła z gniewem.

— Cóż to państwo tak tajemniczo szepczecie? — zapytał znienacka prezes Kwiatek, a panna Zofia aż gniewem płonie na pięknej twarzyczce.

Ratajski roześmiał się głośno.

— A szepczemy, bo namawiam pannę Zofię na wyjazd do Zakopanego, gdzie się z żoną wybieram na grudzień, a panna Zofia mnie przekonywuje, że i po naszych górach niegorzej można jeździć na nartach.

— I słusznie mówi — przyświadczył sędzia Wnuk, rad ogromnie, że się może do rozmowy wmieszać i zdanie Zośki poprzeć. A patrzył na nią jak w obrazek, oczekując podziękowania w formie uśmiechu, ale zwróciła się nagle w stronę matki i zagadnęła:

— Państwo są może głodni, mamo, a służba nie podaje jeszcze kawy. Pójdę i zobaczę, jak tam w jadalni...

Matka skinęła głową i z rozrzewnieniem rzekła do Sabińskiej:

— Dobre to, mądre i gospodarne dziecko, tylko za mąż się nie kwapi... Mój Boże! Za moich panieńskich czasów, inaczej panny reagowały na zamążpójście... Dziś, żal się Boże!.. po prostu szkoda słów..

— Powiada pani, że nie chce? — pytała ogromnie zdziwiona Sabińska.

— Niby... tak zdecydowana nie jest.. Może i dlatego, że nikt poważny nie trafił się, ale... gdyby był konkurent solidny...

—Przecie droga pani, jest pan sędzia Wnuk.. Człowiek stateczny na stanowisku...

— Tak, moja pani, to jest cały człowiek — przyświadczyła z głębokim przekonaniem Leszczyńska. — Właśnie ma się dziś oświadczyć formalnie o rękę Sieńki...

— Wiem... wiem i raduję się ogromnie. Dajże im Boże dużo szczęścia, boć oboje na nie zasługują — odparła z radosnym zacietrzewieniem kapitanowa i nagle zapytała wręcz: — A cóż panna Zofia o tych planach sądzi? Czy przyjmie oświadczyny sędziego?

Leszczyńska zaskoczona obcesowym pytaniem zmieszała się cokolwiek, lecz po małej chwili odparła nie bardzo pewnie:

— Mówiłam z Sieńką i mam nadzieję, że się zgodzi...

— Chwała Bogu! Sędzia byłby niepocieszony, a to człek zacny i powszechnie szanowany.

Widocznie Zośka popędziła służbę, gdyż po małej chwili goście przeszli do jadalni na podwieczorek, składający się ze znakomitej kawy ze śmietanką, wytwornych ciast, pierwszorzędnych wędlin, oraz doskonałej starki, którą się raczyli wyłącznie panowie. Gwarno było przy stole i nawet wesoło, gdyż aptekarz brał się za czuby z prezesem Kwiatkiem, politykując zawzięcie z wrodzonym sobie sarkazmem, a biedny prezes nie mógł mu się opędzić.

Nagle przed dworem dał się słyszeć warkot motoru samochodowego, a potem ozwała się syrena.

— Ktoś przybył samochodem — rzekł prezes.

— To dziwne — rzekła Leszczyńska, bo ze znajomych nikt samochodem nie podróżuje... Zresztą nie spodziewamy się nikogo. Może kto pobłądził i o drogę pyta...

— Do pokoju weszła służąca.

— Przyjechał jakiś pan i pyta o panienkę.

Zośka zerwała się z krzesła i wszystka krew uciekła jej z twarzy, a nogi się pod nią ugięły.

— Powiedział — recytowała służąca — że przyjechał z Gdyni...

...aktor naczelny Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Jana Stypułkowskiego, w Łodzi, Żwirki 2.

Wydawca: Jan Stypułkowski. Za redakcję odpowiada Roman Furmański.